Nr 76 | Kraków, niedziela 3 kwietnia 1910. | Rocznik XIX.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 48 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Konto czekowe Nr 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

DZIESIĘCIOLECIE CODZIENNEGO „NAPRZODU“

10 lat pracy i walki.

Dziesięcioletnia historya codziennego „Naprzodu“ jest historyą naszej partyi, z której losami jest „Naprzód“ ściśle związany. W nim odzwierciedlają się jej radości i smutki, zwycięstwa i klęski, walki i prace. Jest on jednak nietylko jej zwierciadłem, lecz także jej bronią. Jak spełniał „Naprzód“ swoje zadanie w tych latach dziesięciu, odkąd wychodzi jako pismo codzienne, nie naszą rzeczą jest oceniać. Ocenili to inni towarzysze, których głosy zamieszczamy w dzisiejszym numerze, oceniła polska partya socyalno demokratyczna, która wie dobrze, jak potężny środek walki posiada w organie, codziennie szerzącym idee socyalistyczne wśród mas ludowych, codziennie piętnującym ucisk i wyzysk, nadużycia i krzywdy, codziennie torującym klasie pracującej drogi do organizacyi, kultury i praw, codziennie odpierającym ataki wrogów.

Tu chcemy tylko podnieść kilka najważniejszych momentów z 10-letniej historyi codziennego „Naprzodu“.

* * *

„Naprzód“ wychodził od d. 1 stycznia 1892 r. jako dwutygodnik, od 1 stycznia 1895 r. zamieniony na tygodnik, został w r. 1900 przeobrażony na pismo codzienne. W dniu 29 marca 1900 r. wyszedł numer okazowy dziennika, a od 1 kwietnia tegoż roku zaczął „Naprzód“ stale wychodzić jako pismo codzienne.

Że pismo codzienne było oddawna potrzebą partyi, o tem świadczy uchwała. powzięta w tej sprawie jeszcze w r. 1897 na kongresie partyjnym we Lwowie, świadczy entuzyazm, z jakim w całym kraju powitała partya ukazanie się codziennego „Naprzodu“, z jakim zwłaszcza robotnicy krakowscy przyjęli pierwszy jego numer na zgromadzeniu ludowem w dniu 1 kwietnia 1900 r.

Z początku wychodził „Naprzód“ codzienny w bardzo małym formacie. Zwiększony został jego format od 1 grudnia 1901 r. i w tymże formacie wychodzi do dziśdnia.

Władze, zarówno z powodu swoich starych biurokratycznych nawyczek, jakoteż pod presyą ze strony stańczyków i klerykałów, próbowały z początku zgnieść codzienny „Naprzód“ szykanami. Posypały się konfiskaty: mieliśmy czasem po 4 lub 5 konfiskat na tydzień. W pierwszych dwóch latach spadło na codzienny „Naprzód“ 156 konfiskat. Liczba konfiskat codziennego „Naprzodu“ w ciągu całego dziesięciolecia wynosi 354. W pierwszych czasach konfiskaty te urządzała policya w szczególnie złośliwy sposób, aby nam jak największą szkodę wyrządzić: nie uwiadamiała wprzód administracyi o konfikacie, lecz pozwalała spokojnie dalej nakład drukować, a na ulicy wyłapywała chłopców niosących na kolej paczki z egzemplarzami „Naprzodu“; na roznosicieli „Naprzodu“ urządzała policya formalne obławy. Oczywiście szykany te, jakkolwiek dotkliwe szkody nam wyrządzały, jednak nie zdołały zgnieść, ani zachwiać „Naprzodu“.

Za konfiskatami szły p r o c e s y prasowe. Mieliśmy ich w ciągu lat 10 ogółem 58; z tych 40 spowodowanych było walką z militaryzmem, którą w Przemyślu prowadził pod rządami Galgotzego nieodżałowanej pamięci tow. Witold Reger. Drobniejszych procesów prasowych miał „Naprzód“ przeszło 100 w tych dziesięciu latach.

Ani te konfiskaty, ani procesy, ani klątwy, ani usiłowania wrogów proletaryatu, by zbojkotować „Naprzód“, by go wytrącić z rąk klasy robotniczej — nie odniosły skutku. Codzienny „Naprzód“ ostał się i dzierży dalej wysoko sztandar socyalizmu przed szeregami zorganizowanych robotników polskich, jako ich organ centralny.

* * *

Codzienny „Naprzód“ zdołał zgrupować koło siebie najwybitniejsze pióra polskiego obozu socyalistycznego wszystkich trzech zaborów. Niestety z grona współpracowników „Naprzodu“ wyrwała śmierć kilka wybitnych jednostek.

Oprócz tow. Kazimierza M o k ł o w s k i e g o i Witolda R e g e r a, którym w tym numerze poświęca wspomnienie tow. Wityk, zmarł tow. Kazimierz K r a u z (Michał Luśnia), znakomity teoretyk socyalizmu, który liczne artykuły zamieścił w „Naprzodzie“; zmarł tow. Stanisław K a s y u s z, dawny „proletaryatczyk“, który położył znaczne zasługi około założenia pisma partyjnego we Lwowie w r. 1890, a który po swoim powrocie z Sybiru był berlińskim korespondentem „Naprzodu“; zmarł niedawno tow. Józef K w i a t e k, który dwukrotnie był członkiem naszej redakcyi. Z pośród innych pracowników, gorąco oddanych sprawie socyalizmu, zmarł stary Walery E l i a s z, artysta-malarz, który korespondencye z Zakopanego drukował w „Naprzodzie“; zmarł dr Adam L a n g i e, autor licznych felietonów i artykułów w naszem piśmie; zmarł Dyonizy B e c k, który nieraz przysyłał nam z Zakopanego artykuły. Z grona towarzyszów drukarskich, pracujących przy codziennym „Naprzodzie“ od samego początku, ubył w zeszłym roku długoletni metrampaż „Naprzodu“, tow. Gustaw Alojzy T i t z, który też przez parę lat podpisywał nasz dziennik jako odpowiedzialny redaktor.

Są jednak i tacy, którzy ubyli z naszego grona przez sprzeniewierzenie się sztandarowi, jak Stanisław Z a k r z e w s k i, obecnie narodowy demokrata i profesor lwowskiego uniwersytetu, który niegdyś stale pisywał artykuły do „Naprzodu“; poszedł on za przykładem Stanisława G r a b s k i e g o, za którego artykuł wstępny skonfiskowano niegdyś „Naprzód“, a który wyparłszy się swoich przekonań zrobił karyerę. Byli i tacy, ale na szczęście nieliczni.

* * *

Założenie drugiego dziennika socyalistycznego w kraju, „Głosu“ we Lwowie, dało się z początku odczuć dotkliwie „Naprzodowi“, równie jak założenie „Robotnika Śląskiego“ i pism zawodowych. Ale rozwój nieustanny przezwyciężył ubytki spowodowane temi odgałęzieniami od macierzystego pnia.

I dziś rozpoczynamy nowe dziesięciolecie, świadomi trudności, jakie nas czekają na ciernistej drodze proletaryatu walczącego o wyzwolenie, ale patrzący w przyszłość z ufnością i otuchą, którą natchnął nas plon pierwszych lat 10 codziennego wydawnictwa „Naprzodu“.

Pierwszy numer.

Już dziesięć lat?

Dopiero dziesięć lat?

Codzienny „Naprzód“ tak się zrósł z polskim ruchem robotniczym, że dziś z trudem wyobrazić sobie możemy chwilę, kiedy go jeszcze nie było. Partya bez codziennego „Naprzodu“? Jak to było możliwem? Musiały to być chyba bardzo dawne czasy.

Niejeden z towarzyszy miał to samo złudzenie, — a przecież od założenia codziennego „Naprzodu“ minęło zaledwie dziesięć lat. Zaledwie?... Ocena długości czasu zależną jest od punktu widzenia i nastrojów. Wartki strumień wypadków, zgiełk codziennych starć z wrogiem nie daje dużo czasu do refleksyi. Refleksye dobre po bitwie, po zwycięstwie. Dziś stoimy jeszcze w ogniu. Powiadacie, że już dziesięć lat? A mnie wydaje się, że to było wczoraj, kiedyśmy przygotowywali, pisali i łamali pierwsze numery „Naprzodu“.

Kiedy dziś przerzucam pierwszy miesięcznik „Naprzodu“, nie mogę się oprzeć wzruszeniu. Były to chwile górne i chmurne. Zawezwany ze Lwowa, stawiłem się na kilka dni przed pierwszym kwietnia do roboty. W lokalu redakcyjnym przy ul. Brackiej wrzało jak w ulu. Żyliśmy wszyscy w naprężeniu i w podnieceniu. Mimo najstaranniejszych przygotowań i obliczeń — wiadomo, że kosztorysy nigdy nie klapują — okazały się różne braki, którym trzeba było natychmiast zaradzić. Energiczny tow. Ignacy, uzbrojony w żelazną... konsekwencyę, przebijał się przez gęstwinę zagadek, niedomagań, wydatków. Podziwialiśmy wszyscy jego siłę woli, niesłychaną pracowitość i zapobiegliwość. O wszystkiem pamiętał — o redakcyi, administracyi, zecerni, personalu, a obok tego o przygotowaniu skryptów do pierwszego numeru. Dzielnie mu w tem sekundował tow. Jan Englisch, któremu powierzono nadzór nad admininistracyą. My, współpracownicy, przyszliśmy naostatku do słowa. Kiedy już wszystko jako tako przygotowano, zasiedliśmy do naszych biurek — i one święcą dziś swoje dziesięciolecie — i poczęliśmy przygotowywać skrypt, znów pod kierunkiem niezmordowanego tow. Daszyńskiego. Nie było to tak łatwem, jak się zdaje. Drzwi nie zamykały się poprostu. Mnóstwo życzliwych towarzyszy partyjnych uważało za swój obowiązek złożyć wizytę redakcyi i oglądnąć lokal swego dziennika.

A podczas tej roboty odezwał się telefon. Metrampaż zażądał skryptu... Więc zrobiono z gośćmi „tabula rasa“ i raźno zaskrzypiały pióra. Nożyczek jeszcze wtedy nie znaliśmy. Poczęły tedy wędrować skrypta z redakcyi do drukarni i wkrótce odezwał się znów telefon: zadużo skryptu! Wystarczy na dwa numery! Niech ktoś przyjdzie zaraz do drukarni.

Na takie dictum odbyła się gremialna wyprawa do drukarni przy ul. Wiślnej. Tu pracował w pocie czoła nieodżałowanej pamięci tow. Gustaw Titz ze swoim sztabem. Zrozumiała rzecz, że i tu nie wszystko jeszcze klapowało. Groziło parogodzinne spóźnienie.

Po długiem wyczekiwaniu metrampaż, który ciągle mierzył sznurkiem układ, przyniósł nam wiadomość, że po dokładnem obliczeniu brakuje jeszcze skryptu na pół kolumny. Mieliśmy jednak tyle rezerwy, że lukę w oka mgnieniu zapełniono. I szły wolno przełamane kolumny na formę. Łamanie wydało się nam nieskończenie długiem. Pierwsze podniecenie zmieniło się w nerwową apatyę. Jeden Daszyński nie tracił animuszu.

Ostatnia kolumna na maszynę! — zawołał metrampaż, ocierając pot z czoła. Nareszcie! Naiwne złudzenie, że za chwilę otrzymamy numer, rozwiał nielitościwy maszynista. Przeżyliśmy znów małą wieczność, zanim maszyna zaczęła jechać.

I wyszedł wreszcie pierwszy numer codziennego „Naprzodu“. Tych, którzy oczekiwali jakiegoś cudu, zawiódł on oczywiście. Za to następne numery poprawiły nam szybko reputacyę i u największych malkontentów. Robota w drukarni szła również o wiele składniej. Utkwiła mi jednak w pamięci jedna katastrofa.

Podczas łamania jednego z pierwszych numerów siedzieliśmy w drukarni i czekaliśmy na korektę. Nagle usłyszeliśmy od strony maszyn charakterystyczny, suchy trzask. Nie głośny, ale złowrogi. Za chwilę dowiedzieliśmy się, że kolumna anonsowa rozsypała się skutkiem nieostrożności jednego z pomocników. Cała drukarnia rozebrała w mig manuskrypt. Za parę kwadransów była nowa kolumna gotową.

I szły odtąd numery „Naprzodu“ dzień w dzień, a każdy numer był pociskiem, który godził we wrogów ludu.

* * *

Znacie legendę grecką o Harpiach? W Tracyi panował król Fineus, okrutnik, który kazał oślepić własne swoje dzieci. Bogowie przysłali mu za karę Harpie, ptaki drapieżne z głowami dziewic, które porywały mu jadło i spędzały sen z powiek. Harpie były córkami Thaumasa, syna Pontu i Elektry, córki Okeanosa. Było ich troje; nazywały się Kelaino, Aello i Okypete. Siostrą ich przyrodnią była Irys, tęcza.

Numery dziennika naszego spełniają dziś rolę córek Thaumasa. Spędzają sen z powiek tyranów, wielkich i małych, którzy rządzą krajem, gminą, fabryką i warsztatem. Boska Irys przygląda się ich walce i zapowiada jasną przyszłość ludowi pracującemu.

Franciszek Czaki.

Wspomnienia.

Szanowni Towarzysze!

Przyjmijcie do chóru głosów, radujących się dziesięcioleciem „Naprzodu“, i mój skromny głos, przyjmijcie najserdeczniejsze życzenia.

Dziesięć lat dziennika socyalistycznego w Galicyi! Znaczenie tych słów pojmie tylko ten, kto mógł zajrzeć za kulisy, kto przyglądał się tytanicznym wysiłkom mężów, którzy siłą swego intellektu, pomni swego posłannictwa przez dziesięć lat spełniali tę znojną pracę Syzyfa i czuwać musieli, by ukochany dziennik pojawiał się codziennie, niezawodnie i z punktualną akuratnością.

Kto uprzytomni sobie, ile razy ten dziennik socyalistyczny zjawiał się w ręku robotnika tylko dzięki nadludzkim wysiłkom jednostek, kilku osób, stojących przy „Naprzodzie“ — i pomyśleć, że ci towarzysze przez dziesięć lat ostatnich sił dobywali, by pokonać piętrzące się, niebotyczne przeszkody, to śmiało rzec można, że kilku tych ludzi dokonało prawdziwie tytanicznego dzieła. Dumni mogą być oni, spoglądając w niedaleką przeszłość.

Co prawda, proletaryat polski z nadzwyczajną ofiarnością stawał przy swoim dzienniku, przy wiecznem źródle swej mocy, ale Galicya, taki ciężki grunt dla socyalistów, że cisną się niekłamane słowa podziwu dla tych kilku niezłomnych szermierzy, co dziesięć lat ciężko się przemęczyli, ale „Naprzód“ na trwałych ugruntowali podstawach.

Twardą mieliście walkę. Przebyliście ją chlubnie. Przeoraliście Galicyę, kraj nędzy i wstecznictwa, wzdłuż i wszerz, szerzyliście prawdziwą misyę cywilizacyjną w tym kraju. Walczyliście zawsze z uciskiem, ze wszystkiem, co jest podłe, waliliście w gruzy, co złe. Byliście sprawiedliwi dla ukraińskiego narodu i pomimo szalonych orgij waszych szowinistów, nieustraszenie wskazywaliście na zbliżający się czas wyzwolenia ukraińskiego narodu.

I ta miłość prawdy ugruntowała Wam silną podstawę. Dzisiaj polska partya socyalistyczna w Galicyi jest prawdziwą siłą. Dwa dzienniki, dziesiątki tygodników zawodowych, sieci organizacyj politycznych i zawodowych, wszystko to razem daje Wam niezłomną moc, jesteście dźwignią postępu, jesteście rzeczywistą, a tak pożądaną u nas potęgą.

I ja, jako ukraiński socyalista, przesyłam Wam w chwili tak uroczystej dla proletaryatu najserdeczniejsze życzenia. Życzę Wam z serca, by rozwój Waszej partyi szedł dalej w geometrycznym stosunku, ażeby wzrost i potęga socyalizmu w Galicyi na przyszłe dziesięciolecia wzrosła do nadzwyczajnej potęgi.

Musicie jednak do tego akordu szczerych, radosnych życzeń przyjąć i zgrzyt, muszę Wam się przyznać, iż zawiść kryje się w mem sercu, skoro pomyślę, jak daleko w tyle od Was stoi z owocami swej pracy ukraińska partya socyalno demokratyczna. My z naszymi początkami organizacyj, ledwo z tygodnikiem, jacy my pigmeje wobec Waszych dwóch dzienników i wobec Waszego wzrostu.

Ale jako żywy nie tracę nadziei i pewny jestem, że i my urośniemy również w siłę i potęgę, że nastąpi rozkwit i naszej młodej partyi i wiem, że przed nami wielka przyszłość, że ugorem leży nieuprawiona jeszcze, a żyzna gleba.

Gdy jednak te słowa piszę, nasuwa mi się na pamięć bolesne wspomnienie. Oto stoi mi przed oczyma obraz dwóch ukochanych przez

nas towarzyszów, dwóch stałych i wiernych współpracowników „Naprzodu“, a którzy niestety nie są już w stanie chwycić za pióro, by płomiennemi słowy wyrazić swe gorące życzenia jubilatowi. Byłem ich osobistym przyjacielem, cieszyłem się przyjaźnią tych ludzi, niechaj więc choć wspomnienie o nich zastąpi ich życzenia. Chcę mówić o śp. Kazimierzu **Mokłowskim** i Witoldzie **Regerze**. Przedwczesna śmierć wyrwała tych mężnych bojowników z naszych szeregów i brak ich tak bardzo dziś się odczuwa. Niechaj więc umaim ich zimne mogiły skromną wiązanką tych żywych słów. Kiedy przed wyobraźnią moją stają te dwie postaci, te dwa uosobienia wiecznego czynu, jakże wielkie odkrywam u nich podobieństwo temperamentów. Śp. Kazimierz Mokłowski, bezwątpienia człowiek, który pracami swemi zdobył sobie miano powagi naukowej, został członkiem Akademii umiejętności, który oryginalnością swych prac i dociekań wybił się wysoko, który uznanie i podziw wzbudzał nawet u swych wrogów politycznych, ten Kazimierz Mokłowski stawał się młodym, żywym, nie pohamowanym, kiedy zjawił się na trybunie, kiedy stawał wśród rzesz robotników i swym donośnym głosem grzmiał, aż plac Strzelecki jęczał.

I nieraz dziwiłem się prawdziwie, jak ten człowiek, który ukończył właśnie jakąś głęboką dysputę na temat stylu z gośćmi, bardzo dobrze wychowanymi, również głębokimi znawcami, powagami na polu nauki — skoro tylko pognał na „rozruchy głodowe“ lub strejk, w jednej chwili przepadły gdzieś finezyjnie wykończone zdania, znikały gdzieś wyszukane słowa, przed nami stawał ludowy mówca, którego fale temperamentu porywały, z którego ust padały lawiny gwałtownych i nie parlamentarnych często wyrażeń.

Ten uczony, badacz i myśliciel zrzucał mimowoli swoją togę uczoności wśród zgromadzonych rzesz i nic mu nie przeszkadzało porachować kości „policajowi“, skoro chodziło o wydarcie z rąk straży towarzysza, który miał być wydany na pastwę rosyjskich zbirów.

Śp. Kazimierz dawał się unosić uczuciom, skoro widział przed sobą masy ludu robotniczego, fala namiętności porywała go z sobą i niosła swobodnie. Dlatego też był kochany przez robotników, oni odczuwali w nim tę żywiołowość, czuli to wielkie, bijące dla nich serce.

Ileż widzimy linij stycznych z temperamentem drugiego działacza społecznego, co prawda, nie badacza naukowego, ale już duszą i ciałem oddanego walce agitacyjnej śp. Witolda Regera.

Śp. Witold Reger robił wrażenie wiecznie płonącej pochodni, wiecznie żarzącej lawy. Toteż wypalił się prędko, przeżarł go ten ogień i zgasł on wcześnie, jak meteor. Żar buchał z jego gwałtownych pism i korespondencyj, z jego niepohamowanych mów, z jego czynów, nawet z prywatnych jego rozmów. Miałby się był zpyszna redaktor „Naprzodu“, gdyby połowy nie skreślił z jego korespondencyj, napewno byłby nie wylazł z pod brzemienia austryackich paragrafów. Walka, ciągła, ustawiczna walka, była życiem śp. Witolda Regera.

Oczywista austryackie władze sowicie odpłacały się Witoldowi za jego śmiałe, niepohamowane, druzgocące słowa krytyki. Skoro tylko w Przemyślu wstąpił w szeregi partyi, odrazu swe mowy dziewicze przypieczętował kryminałem. I odtąd, jak długo żył, każdą prawie mowę musiał tłómaczyć sędziom w sali sądowej, a prokurator w swej czerwonej todze bardzo kręcił nosem na jego słowa i twierdził, że austryackie paragrafy zostały nadwerężone przez tę gwałtowną krytykę. Właściwie, te z Witoldem najczęściej przeżywaliśmy za kratami w Przemyślu, gdzie każdy z nas miał już osobny pokoik zakratowany — Nr 14 lub 12.

Pamiętne są czasy, gdy w „Głosie przemyskim“ głównie Witold Reger toczył wojnę ze sławnym Gałgotzym i całym korpusem X. I walkę tę nierówną, prowadzoną z mistrzostwem, przypłacił życiem, przez rok prawie nękany w groźnem garnizonowem więzieniu.

Lecz on był nieubłagany. Gdy we Lwowie w procesie jako aresztant wojskowy nie mógł ścierać się z całą falangą oficerów, a ja objąłem rolę dostarczania dowodów w sześciotygodniowym procesie, on po przesłuchaniu pułkownika Krulisza robił mi ciężkie wyrzuty, żem tego Krulisza puścił gładko, żem dopuścił do jego zaprzysiężenia i żem mu wogóle „nie dał należytej szkoły“.

Witold Reger był to żywioł, uosobienie czynu, gwałtowny, oddany socyalizmowi bojownik.

Zabrakło wśród nas tych dwóch wybitnych jednostek, zeszły wcześnie ze świata te dwie świetlane postaci i niechaj tych słów kilka rzuconych od przyjaciela będzie uświęceniem ich pamięci w dniu tak uroczystym, w dniu jubileuszowym. Upadły pod brzemieniem walk dzielne jednostki, ale idea socyalizmu kwitnie, rozwija się i potężnieje.

Semen Wityk.

„Naprzód“ a P. P. S.

Dziesięć lat mija od chwili, kiedy socyalizm polski zdobył dla siebie placówkę, z której woła codziennie do przyjaciół i wrogów: jestem, czuwam i walczę. Dziesięć lat mija, odkąd jedno z najgorętszych życzeń wszystkich socyalistów polskich zostało w czyn wcielone. Dziś „Naprzód“ codzienny jest dla nas czemś tak naturalnem, samo przez się zrozumiałem, że wcale nie odczuwamy całej doniosłości faktu przemiany jego na dziennik. I młodsi towarzysze, którzy nie pamiętają tych czasów, kiedy „Naprzód“ tylko raz na tydzień mógł się opędzać — zuchwalszej jeszcze niż dziś — zgrai wrogów zorganizowanego proletaryatu, zapewne nie doceniają całej wagi posiadania przez partyę dziennika.

Inaczej było wówczas, kiedy „Naprzód“ wychodził tylko raz na tydzień. Wtedy pojmowano, że przemiana go na dziennik będzie wprost przełomowym faktem w dziejach ruchu socyalistycznego w Galicyi, takim samym, jak zdobycie trybuny parlamentarnej przez wybrańców zorganizowanego proletaryatu polskiego. Pojmowano to dobrze, a jednak przez długi czas własny dziennik był uważany za czcze marzenie, za mrzonkę nieziszczalną.

I my, emigranci z zaboru rosyjskiego, skupiający się przy „Przedświcie“ w Londynie, patrzyliśmy z niedowierzaniem na zachody tow. Daszyńskiego koło przemiany „Naprzodu“ na dziennik. Pragnęliśmy urzeczywistnienia tego planu z całej duszy, bo rozumieliśmy, że i my pozyskamy w codziennym „Naprzodzie“ dzielnego pomocnika w naszej pracy, a jednak wątpiliśmy... Baliśmy się niepowodzenia, któreby stać się mogło ciosem bolesnym dla ruchu. Wszak byliśmy świadkami próżnych usiłowań towarzyszów angielskich, którzy od lat szeregu obmyślali sposoby dojścia do posiadania własnego dziennika — i nic nie wskórali. W olbrzymiej Anglii, o niesłychanie rozwiniętym przemyśle, o milionowej armii zorganizowanego zawodowo proletaryatu! Gdzieżby uboga, pozbawiona przemysłu Galicya mogła dokonać tego, co było ponad siły partyi angielskiej!

Z gorącem współczuciem i nieukrywaną obawą popieraliśmy w miarę możności i słabych podówczas sił naszych kroki praktyczne, zmierzające do urzeczywistnienia zuchwałego, jak na owe czasy, projektu. Nakładaliśmy na wszystkich towarzyszów-emigrantów w Europie i w Ameryce obowiązek moralnego i materyalnego przyczyniania się do utrwalenia bytu dziennika. Od pierwszych numerów na szpaltach codziennego „Naprzodu“ pojawiają się artykuły i korespondencye publicystów z P. P. S. — Resa, St. Karskiego, Michała Luśni, A. Wrońskiego, niżej podpisanego i wielu innych. Powoli rośnie wiara, że się „Naprzód“ utrzyma.

Na międzynarodowym kongresie paryskim w r. 1900 delegacya polska ze wszystkich trzech zaborów oświadcza we wspólnej odezwie: „Mamy dziś skuteczną broń: dziennik socyalistyczny „Naprzód“, wspólny organ całego proletaryatu polskiego, któremu już upaść ku uciesze wrogów nie damy, dać nie możemy“. I słowa te nie były pustą przechwałką. Byt jedynego dziennika polskiego utrwala się, „Naprzód“ rozwija się i krzepnie, a jednocześnie coraz skuteczniej spełnia rolę organu codziennego **całego** polskiego ruchu socyalistycznego.

Nie było faktu głębszego znaczenia w życiu proletaryatu polskiego w którymkolwiek zaborze, aby „Naprzód“ nie poświęcił mu bacznej uwagi, nie oświetlił go należycie. My, P. P. S.-owcy z zaboru rosyjskiego, uzyskaliśmy w „Naprzodzie“ trybunę dla naszych ideałów, które się stawały ideałami ogółu socyalistów polskich. Za pomocą „Naprzodu“ mogliśmy przemawiać swobodnie do wszystkich towarzyszów z poza murów więzienia carskiego, jakim jest zabór rosyjski. W „Naprzodzie“ piętnowaliśmy zbrodnie caratu, w „Naprzodzie“ demaskowaliśmy nikczemność burżuazyi polskiej, ubierającej we frazes patryotyczny zgniliznę ugodową.

A kiedy przyszły dni rewolucyi, „Naprzód“ stał się naprawdę organem tego boju, który wrzał tam, za kordonem. — W „Naprzodzie“ ogniskowały się wieści z pola walki, do „Naprzodu“ płynęła pomoc dla walczących, „Naprzód“ bronił uczestników walki, co się musieli do Galicyi chronić. Z łamów „Naprzodu“ płynęły słowa otuchy, zachęty i bratniego poparcia. Z łamów „Naprzodu“ rozbrzmiewały wyrazy pociechy dla pokonanych w walce nierównej, dla rozbitków — w czasach ponurej reakcyi. W „Naprzodzie“ mieliśmy zawsze wiernego druha i sojusznika. I tego mu Polska Partya Socyalistyczna nigdy nie zapomni!

St. Os...arz.

„Głos“ o jubileuszu „Naprzodu“.

W bratnim naszym dzienniku lwowskim „Głosie“ zamieścił tow. Mikołaj Hankiewicz następujący artykuł wstępny:

Dziesięć lat minęło w dniu 29 marca od chwili, gdy socyalistyczna partya naszego kraju uzyskała swój dziennik — „Naprzód“. Tygodnik, w 1892 roku założony, przemienia się w 1900 roku w dziennik.

A założenie socyalistycznego dziennika u nas — to epokowy fakt w dziejach naszego kraju, w życiu politycznem proletaryatu kraju naszego.

Dość okiem rzucić na kraj nasz, na społeczno-ekonomiczne stosunki nasze, na polityczne i kulturalne życie ludu naszego, dość przypomnieć sobie, jak kraj nasz wyglądał przed dziesięciu, przed dwudziestu laty, by zrozumieć odrazu, jakim niezwykłym czynem, śmiałym i rewolucyjnym było założenie socyalistycznego dziennika u nas, o jakim ogromie pracy, o jakiem bohaterstwie niezwykłem świadczy ten fakt, że u nas odważono się na założenie dziennika socyalistycznego i że u nas ten szermierz niestrudzony proletaryatu rewolucyjnego istnieje i działa i walczy od lat dziesięciu.

Szczęśliwe są te kraje, gdzie żyzność i urodzajność gleby, obfitość wód i błogosławieństwo słonecznych promieni darzy plonem bogatych mieszkańców i pracowników okolic tych błogosławionych. Ale ciężką jest dola tych, którzy w okolicach skalistych muszą trudem krwawym wyrywać opornej przyrodzie to, co dla nich koniecznem jest dla ich życia dla ich bytu i istnienia. Na wzgórza skaliste, na tarasy opoki martwej muszą pracowite rzesze wynosić ziemię życiodajną, tworzą tam zagony, ogrody i niwy urodzajne, tworzą w pustyni kulturę.

I ciężką jest walka bojowników myśli socyalistycznej u nas, w naszym kraju, gdzie grunt skalisty na śmierć skazuje ziarna życiodajnych idei, które w przyszłości mają przynieść plon obfity, bogate żniwo.

A zwłaszcza ciężką była ta walka przed dwudziestu laty, kiedy socyalistyczne kółka jednoczyć się poczęły i skupiać w zorganizowany obóz partyi socyalistycznej, i przed laty dziesięciu, kiedy bojownicy tego obozu targnęli się na śmiałe i zuchwałe dzieło i założyli socyalistyczny dziennik.

Kraj rolniczy, kraj rolniczego patryarchalizmu, pogrążony w senną ciszę i bezmyślność senną wiejskich ustroni, kraj analfabetów, gdzie całe masy ludności czytać nie umieją kraj bez przemysłu i handlu nowoczesnego, gdzie rzemiosło żebracze i szacherka handlu drobnego pędzi swój nędzny żywot, kraj odcięty od wielkich dróg nowoczesnego życia politycznego i ekonomicznego, kraj oddany przez daleki rząd centralny w arendę plantatorom butnym, — kraj ten miałby się stać krajem kultury nowoczesnej, nowoczesnego życia politycznego, nowoczesnej myśli politycznej?! Tu miałby się rozwinąć socyalizm?!...

„Płonne marzenia! Fantazya szaleńców!“

Kiedy przed dwudziestu laty głosiciele „dobrej nowiny“ socyalistycznej utworzyli socyalistyczną partyę, ludzie „trzeźwi“ patrzyli na nich, jak na marzycieli niepoprawnych — o ile nie uważali ich za zbrodniczych burzycieli ładu i porządku społecznego.

Ale partya rosła i rozwijała się, działacze partyjni nie zrażali się złowróżbnymi głosami „wygasłych duchów i śmierci wróżbitów“. Przychodzą walki zaciekłe, walki pierwsze o reformę wyborczą do parlamentu, przychodzi reforma wyborcza do parlamentu i pomimo całej nędzy kuryalnego systemu, pomimo całej nicości kuryi piątej — w kraju naszym, w obu grodach stołecznych olbrzymia ilość głosów pada na kandydatów partyi socyalistycznej. Z urny wyborczej i we Lwowie i w Krakowie wychodzą reprezentanci proletaryatu socyalistycznego.

A potem mija znów lat kilka i w dziesięć lat po założeniu partyi socyalistycznej w kraju naszym powstaje w Krakowie socyalistyczny dziennik, organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej „Naprzód“.

I znowu „fantazya szaleńców!“

Nietylko sceptycy, stojący zdala od partyi socyalistycznej, ale życzliwi dla partyi ludzie z lękiem przyjaciół życzliwych patrzyli na karkołomnych inicyatorów, którzy dokonali czynu śmiałego i w Galicyi założyli socyalistyczny dziennik.

Wszak w Italii dopiero z „Naprzodem“ równocześnie założono dziennik „Avanti“, a w Hiszpanii socyaliści od szeregu lat napróżno starają się o stworzenie swego dziennika.

I oto dziś mija lat dziesięć, a krakowski dziennik socyalistyczny istnieje i swem istnieniem daje podnietę i zachętę do stworzenia drugiego dziennika socyalistycznego — powstaje nasz lwowski „Głos“.

Fantazya szaleńców staje się rzeczywistością. I odwrotnie, jak marzył poeta:

„W rzeczywistość się pomału
Świat przemienia ideału,
Sen ze srebra i kryształu!“

Dziesięć lat istnieje „Naprzód“ krakowski jako dziennik. I w tej chwili uroczystej trudno nie wspomnieć o tym całym zastępie szermierzy i bojowników, którzy czy to swoją inicyatywą śmiałą, czy pracą nieustającą, czy wiedzą fachową, a wszyscy zapałem przejęci i dla pełni poświęcenia i dla wielkiej sprawy wyzwolenia ludzkości z więzów niewoli, wyzysku i ciemnoty, stworzyli oręż potężny w wolnościowej walce ludzkości tej, walczącej o przyszłość jaśniejszą.

I tow. Daszyński, który rzucił myśl stworzenia dziennika socyalistycznego i myśl tę urzeczywistnił, i tow. Haecker, który od pierwszej chwili stworzenia „Naprzodu“ do dnia dzisiejszego w piśmie tem pracuje i kierownicze w niem zajmuje stanowisko, i wszyscy ci inni towarzysze — a poczet ich jest olbrzymi, którzy swe siły poświęcali, by utrzymać tę warownię obronną proletaryatu walczącego — ci wszyscy towarzysze dziś, w chwili dziesięcioletniego jubileuszu dziennika „Naprzodu“, mogą radośnie spoglądać na plon swej myśli, pracy swojej i swego entuzyazmu dla wielkiej sprawy socyalizmu.

A czem był dziennik socyalistyczny dla ludu pracującego w kraju naszym, o tem wie każdy, kto zna tego ludu cierpienia, jego potrzeby, jego nadzieje i jego walki.

I nietylko proletaryat walczący miał w socyalistycznym dzienniku krakowskim szermierza swych praw, swego przyjaciela i obrońcę, bojownika o swoją przyszłość.

Wszyscy, którym ciężko oddychać było w zatęchłej atmosferze kraju naszego — znajdowali ulgę i wytchnienie, znajdowali dłoń przyjazną w organie polskiej partyi socyalistycznej.

Lud ukraiński w swych walkach o społeczno-polityczne, kulturalne i narodowe prawa, w swej wyzwoleńczej walce o przyszłość jaśniejszą mógł liczyć zawsze na pomoc braterską socyalistycznego dziennika polskiego. Czy w strejkach rolnych o krótkie wytchnienie, o kęs chleba walczył, czy walczył o prawo do światła, o rozwój kultury narodowej, o uniwersytet swój własny, czy o polityczne swe prawa — zawsze znajdował serdeczne bratnie poparcie w krakowskim dzienniku.

A kiedy padać poczęły mury ghetta i rozpraszać się począł półzmrok średniowieczczyzny naszej, socyalistyczny dziennik polski stał zawsze w pierwszych szeregach tam, gdzie szło o prawa żydów, o to, by żydzi stali się rzeczywistymi obywatelami kraju, by z praw obywatelskich w pełni korzystali. „Naprzód“ był śmiałym i nieubłaganym wrogiem reakcyonistów, którzy kraj nasz utrzymać chcieli w mrokach średniowiecza.

Nie zatrzymywał się nigdy ani przed „wrotami klasztorów“, ani przed przesądami ciemnych mas.

Krakowski dziennik socyalistyczny stał się warownią potężną proletaryatu socyalistycznego w kraju naszym. Ale „Naprzód“ był rzecznikiem socyalistycznej myśli nowoczesnej, a więc nie mógł być pismem zaścianku galicyjskiego.

Wyzwolenie proletaryatu z niewoli kapitalistycznej wiąże się ściśle z wyzwoleniem narodu z jarzma cudzoziemskiej niewoli. Socyalistyczna myśl rewolucyjna nieodłączną jest od myśli o wyzwoleniu Polski.

I ta Polska, którą najstraszniej dławi kajdany najazdu cudzoziemskiego, przemawiać mogła swobodnie z łam „Naprzodu“. Skargi i cierpienia, nadzieje i walki braterskie Polski, ujarzmionej przez najazd carski, z „Naprzodu“ rozbrzmiewały szeroko po świecie. Pisma mieszczańskie, które w arendę „patryotyzm“ polski objęły, są niczem wobec „Naprzodu“, gdy chodzi o rejestrowanie, o obraz i historyę walk Polski rewolucyjnej, gdy chodzi

Polskę, żyjącą i walczącą pod zaborem rosyjskim.

Dalekie i szerokie horyzonty odkrywał socyalistyczny dziennik krakowski przed ludem pracującym kraju naszego; a równocześnie był szermierzem i bojownikiem o jego codzienne potrzeby i interesy.

Był szermierzem niestrudzonym i odważnym. I dlatego też dziś serdeczne życzenia, w chwili dziesięcioletniej rocznicy jego powstania, składa mu cały proletaryat socyalistyczny kraju naszego.

M. Hankiewicz.

„Styl naprzodowy".

Jeżeli któremu z polityków lub dziennikarzy galicyjskich brakło argumentów w polemice z „Naprzodem", wówczas odwracał się od nas z „moralnę odrazą", kręcąc pogardliwie nosem na nasz styl, na „styl naprzodowy", który miał zwalniać od polemiki, bo był za gwałtowny i — za nieprzyzwoity...

Nie myślimy stylu „Naprzodu" upiększać ani nie chcemy go czynić słodkim, ale zastanowić się chcemy, dlaczego styl ten był całkiem inny, niż sposób, w jaki do niedawna jeszcze pisała prasa galicyjska.

Oto gazety galicyjskie pisały przez lat dziesiątki nie polskim językiem, a żargonem dziennikarskim, niedostępnym i niezrozumiałym dla ludzi. Musiały sobie poprostu wychować pewną warstwę ludzi, którzy tym językiem władali, a przynajmniej udawali, że go rozumieją; reszta Polaków nie kusiła się nawet o to!

Język dzienników galicyjskich szerzył zgorszenie i zwyrodnienie mowy polskiej nietylko z powodu mnóstwa dzikich, nigdzie już nie używanych (z wyjątkiem wiedeńsko-niemieckiej prasy) obcych wyrazów, lecz także z powodów głębszych. Prasa galicyjska była to prasa deficytowa, utrzymywana przez różnych „dobrodziejów", przez geszefciarzy politycznych i banki, robiące nie zawsze czyste interesy. Potoccy, Tarnowscy, Sapiehowie, oraz kilka lwowskich banków, utrzymywało właściwie najważniejszą część prasy w Galicyi.

W ich ręku stawała się prasa narzędziem c h w a l e n i a różnych postaci z pod ciemnej gwiazdy, a następnie spółką do — z a m i l c z a n i a faktów, niemiłych dla „dobrodziejów".

Znanych złodziejów i rekinów bankowych, nazywano „naszymi sławnymi", każdy familiant miał w tej prasie chwalców, biskupi byli zawsze „świątobliwymi", namiestnicy bez wyjątku „osobami, około których skupia się naród" itd. Socyalizm był „chorobą wieku", emigracya „gorączką", a strzelani przez żandarmów chłopi „buntownikami" lub „tłuszczą".

Cóż dziwnego, że w tę atmosferę wpadł „Naprzód" jak bomba, rozsadzająca zasieki reakcyonistów! Jakże nie miało być powszechnego oburzenia, gdy wielkiego draba nazwano w „Naprzodzie" „wielkim drabem", gdy u „powszechnie szanowanych i zacnych polityków" wykrywał za wielką ilość wody w głowie, gdy — jednem słowem — zaczął odsłaniać odwrotną stronę medalów galicyjskich i bić, bić bez litości w tę złą, brzydką stronę, aż zaczęło boleć, aż poczuto siłę opinii publicznej nawet w Galicyi!...

Że przytem — w początkach — padło słowo za ostre, że nie ważono każdej lichej jednostki na czułej wadze chemicznej, to mogło być prawdą, ale to były czasy, kiedy „hańba chodziła w słońcu" po kraju.

Zresztą walił „Naprzód" w możnych i silnych a nie w słabych i bezbronnych, tak że styl był tutaj narzędziem walki społecznej, równie dobrem, jak i inne środki materyalnej natury.

Trzeba było wyrąbać drogę dla robotnika, więc nieraz był to „styl od siekiery", aż wreszcie drogę choć w części wyrąbano...

Trzaski i pruchnice, leżące obalone po obu stronach naszej drogi, t a k i e g o stylu oczywiście nie lubią. *i. d.*

Od naszych przyjaciół

Otrzymaliśmy z okazyi dziesięciolecia codziennego „Naprzodu" następujące telegramy:

Lwów. Starszemu towarzyszowi broni — w dziesiątą rocznicę chlubnej pracy i walki — przesyłamy życzenia dalszego rozwoju i rozkwitu. Niech Wam i dalej wielka idea wyzwolenia ludzkości pracującej opromienia żmudny trud, niechaj razem z Wami lud nasz pracujący kroczy naprzód drogą walk do ostatecznego zwycięstwa! Naprzód! Zawsze naprzód! *Wydawnictwo „Głosu".*

Lwów. Z powodu dziesiątej rocznicy istnienia „Naprzodu", jako dziennika — wyrażamy imieniem lwowskiej organizacyi robotniczej naszą radość i nadzieję, że i nadal, jak dotąd, będzie chlubną bronią w walce robotnika polskiego o byt i o prawo. *Miejscowy komitet polskiej partyi socyalno-demokratycznej. Hausner, Hankiewicz, Gerej.*

Lwów. Wśród ciągłego brzmienia surm bojowych odwykliśmy od refleksyj nad wpływem i znaczeniem naszej pracy. Dziesięciolecie „Naprzodu" da Wam pełny obraz bogatego plonu waszego poświęcenia, ofiar, niezłomnej wytrwałości, niezmordowanej pracy. Świadectwem nienawiść wrogów, miłość towarzyszów i zaufanie wszystkiego, co hardo podnosi czoło w wierze w zwycięstwo społecznej sprawiedliwości. Naprzód, wierni nazwie Waszej! *Herman Diamand.*

Lwów. Bratniemu organowi ślemy życzenia dalszego rozwoju. Niech żyje „Naprzód" dzierżący wysoko sztandar proletaryatu! *Redakcya „Zemli i Woli".*

Lwów. Z okazyi dziesięciolecia zasyłamy serdeczne wyrazy uczucia. *Sekretaryat krajowy organizacyi kolejarzy.*

Lwów. Stowarzyszenie robotników stolarskich „Zgoda", zgromadzenie towarzyszów i Kasa chorych stolarzy zasyłają w dziesięcioletnią rocznicę istnienia drogocennego pisma, najserdeczniejsze życzenia dalszego rozwoju. *Fichtel, Topolski, Bednarczuk.*

Lwów. Nieustraszonemu szermierzowi świętej sprawy polskiego proletaryatu w dziesiątą rocznicę istnienia i chlubnej walki — zasyłają życzenia dalszego pomyślnego rozwoju zecerzy *„Głosu".*

Przemyśl. Z okazyi tak radosnego jubileuszu, jak dziesięciolecie „Naprzodu", zasyłamy Wam serdeczne życzenia dalszego pomyślnego rozwoju. Spełniajcie, jak dotąd, szczytną misyę siewców socyalizmu polskiego, kroczcie mężnie naprzód w niezmordowanej walce z ciemnotą i zacofaniem społeczeństwa. Rozpowszechniajcie dobrą nowinę, światło i postęp! Bądźcie „piorunem, co błyska", jasnością, którą błogosławi rewolucyjny proletaryat polski. *Komitet miejscowy polskiej partyi socyalno-demokratycznej.*

Stryj. Za dziesięć lat niezmordowanej walki w obronie proletaryatu polskiego — hołd i pozdrowienie! *Komitet obwodowy Podkarpacia. Komitet miejscowy P. P. S. D. w Stryju. Grupa kolejarzy w Stryju.*

Morawska Ostrawa. Partyjnemu organowi z okazyi jubileuszu dziesięciolecia codziennej walki przesyła serdeczne życzenia pomyślnego rozwoju i dalszej zwycięskiej pracy *Polska partya socyalno-demokratyczna na Morawach.*

Morawska Ostrawa. Bratniemu organowi w dniu jubileuszu dziesięciolecia niezmordowanej, codziennej walki i pracy nad wyzwoleniem ludu polskiego z zależności ekonomicznej i ucisku politycznego, przesyła serdeczne życzenia *Redakcya „Górnika".*

Żabno. Oby „Naprzód" jak dotąd przodował polskiemu proletaryatowi aż do zupełnego zwycięstwa! *Dr Zelt.*

* * *

Otrzymaliśmy dalej następujące pismo:

Imieniem krakowskiego komitetu miejscowego P. P. S D. przesyłamy Redakcyi w rocznicę dziesięciolecia codziennego „Naprzodu" serdeczne życzenia.

Świadomi, iż prasa partyjna jest jednym z najpotężniejszych czynników wiodących do wyzwolenia proletaryatu, żywimy nadzieję że robotnicy krakowscy w imię solidarności klasy pracującej w chwili tak uroczystej wstąpią w szeregi jej czytelników.

Niech żyje polska prasa socyalno-demokratyczna!

Niech żyje „Naprzód"!

Za komitet miejscowy polskiej partyi socyalno-demokratycznej *Bolesław Jaroszewski,* przewodniczący, *Józef Rosenzweig,* sekretarz.

* * *

Tow. Kazimierz K a c z a n o w s k i, dawny współpracownik i długoletni redaktor odpowiedzialny „Naprzodu", od kilku lat sekretarz krajowy centralnej organizacyi kolejarzy i redaktor „Kolejarza" we Lwowie, napisał do tow. Haeckera list prywatny, z którego przytoczymy tu następujące wyjątki:

„Jakkolwiek do wszelkich wynurzeń i życzeń przy różnych okazyach uroczystych nie skory — bo mi się zawsze zdaje, że takie wynurzenia prawdziwych uczuć nigdy wiernie oddać nie potrafią — jednak w tym wyjątkowo wypadku nie mogę powstrzymać się od tego, bym, jeden ze starych i prawie pierwszych współpracowników, chociaż w ten sposób nie połączył się z Wami w radości, jaka serca Wasze przepełni w chwili, gdy wyjdzie z pod prasy numer, zamykający 10 lat walki codziennego „Naprzodu".

Dla nas, dla Ciebie, dla mnie i dla tych wszystkich, którzy w „Naprzodzie" pracowali, uroczystość ta podwójnie jest drogą. Droga jako dla towarzyszów partyjnych i droga osobiście, jak dla człowieka drogiem jest coś, o co się osobiście walczyło, znosiło trud i cierpienia.

Przed oczyma memi przesuwają się wszystkie walki stoczone przez „Naprzód" codzienny. Przypominam sobie, z jaką zajadłością uderzono ze wszystkich stron na partyę, gdy tygodnik na dziennik zamieniła; jaka wściekłość ze strachem zmieszana ogarnęła wszystkich dotychczasowych bardzo „narodowych" i bardzo „pobożnych" kierowników życia publicznego u nas. Stoją mi żywo w pamięci niezliczone procesy, jakie nam na głowy się sypały, wszystkie klątwy, oszczerstwa, konfiskaty, grzywny — cała kampania przy akompaniamencie radosnego wycia naszych wrogów, że „Naprzód" upada!...

A „Naprzód" nie upadł. Mimo tylu ciosów, jakie nań spadały, nawet się nie zachwiał. Tkwił — wśród największych burz — niechwiejny, jak sztandar nad szeregami, których żadna potęga przełamać nie zdoła i i wznosił się coraz wyżej i wyżej, jako widomy znak szerzącego się coraz bardziej ducha rewolucyi w społeczeństwie polskiem

Pozwól mi na garść osobistych wspomnień. Ty wiesz najlepiej, co myśmy nieraz się nacierpieli, ileśmy swych nerwów, swego uczucia, swego spokoju w ten „Naprzód" włożyli. A to właśnie może niejednego z nas na nogach trzymało. Zapatrzeni w jeden punkt, nie mieliśmy nawet czasu myśleć o „rozkoszach" codziennego szarego życia i o swych własnych cierpieniach. I może niejeden z nas byłby dawno plunął na życie i na cały ten porządek uświęcony, w którym tyle jest beznadziejnych cierpień ludzkich, gdyby nie ta — w ogniu walki wyprażona i wykuta nie wiara, ale p e w n o ś ć, że p r z e c i e ż b ę d z i e i n a c z e j.

I dziś, gdy ten „Naprzód", z którym każdego z nas łączy tyle wspomnień i tyle uczuć, zamyka 10 letni okres swej walki, walki na wszystkie fronty zwycięskiej, dziś jest ta rocznica — prócz znaczenia jej dla partyi — dla nas osobiście najlepszą nagrodą za wszystko, co się wśród tych walk przecierpiało.

Dlatego też — jakkolwiek do pisania „uczuciowych" listów nigdy nieskory — piszę do Ciebie, by z Tobą swoją uciechą się podzielić, jaką tu zdala od „Naprzodu" razem z Wami odczuwam".

* * *

Bratni nasz organ „Prawo Ludu" pisze w artykule p. t. „Dziesięciolecie codziennego „Naprzodu":

„Robotniczy dziennik — to potężny środek walki w codziennem życiu robotnika Strejki, czy wybory, zgromadzenia i demonstracye, agitowanie nieuświadomionych jeszcze oraz organizowanie zwolenników, piętnowanie nadużyć oraz obrona robotników przeciw napaściom ze strony burżuazyjnej prasy — oto chleb codzienny dziennika socyalistycznego. Śmiało możemy powiedzieć, iż „Naprzód" przez to dziesięciolecie spełniał swe zadanie znakomicie. Ile strejków zawdzięcza jego energicznym wystąpieniom zwycięstwo! Zszeregowanie oraz karność licznych kadr robotniczych — to jego praca. Oczyszczenie z bezprawia życia politycznego w Galicyi, wywalczenie wykonywania przez władze ustaw ogólno państwowych, stworzenie swobody obywatelskiej — to wszystko dzieła żmudnej pracy „Naprzodu".

* * *

Wszystkim Instytucyom partyjnym i towarzyszom, którzy ustnie, telegraficznie lub listownie złożyli „Naprzodowi" życzenia z okazyi dziesięciolecia jego codziennego wydawnictwa, składamy serdeczne podziękowanie.

Redakcya „Naprzodu".

Stosunki narodowościowe na Śląsku cieszyńskim.

Jedną z najbardziej doniosłych spraw dla ludności polskiej Śląska cieszyńskiego jest tegoroczny spis ludności. Nie ulega wątpliwości, że wykaże on pewne obniżenie przyrostu „naturalnego" polskiej ludności na rzecz czeskiej i niemieckiej w niejednej miejscowości. Trzeba bowiem wiedzieć, że drogi, jakiemi chadza „narodowość" na Śląsku i jej ustosunkowanie liczebne są bardzo kręte. Przyczyn tego znamiennego dla Śląska zjawiska, jak wogóle dla krajów, przemysłowo szybko się rozwijających, — szukać należy w budowie społecznej narodowości, zamieszkujących Śląsk cieszyński.

Księstwo Cieszyńskie zamieszkują Polacy, Czesi, Niemcy. Według ostatniego spisu było na Śląsku cieszyńskim 361 015 ludności, co w porównaniu z r. 1890 stanowi 21 6% przyrostu. Z tego przypada na:

		%	Wzrost między r. 1890 – 1900
Polaków	218.869	60·9	18·9
Czechów	85 553	23 7	13 8
Niemców	56 240	15 2	25·7

Przyrost, jaki wykazała ludność polska w ostatniem dziesięcioleciu, wynosi 41.451 głów. Gdyby to był jedynie przyrost naturalny — sprawa przedstawiałaby się korzystnie. Niestety, tak nie jest.

W czasie między r. 1890—1900 osiadło w zagłębiu śląskiem 21.570 ludności napływowej, p r z e w a ż n i e z Galicyi. Emigrując w świat za pracą, napłynęła masowo do kopalń, położonych w powiecie frysztackim. Stwierdza to zresztą ten fakt, że w ostatniem dziesięcioleciu emigranci z Galicyi na Śląsk, Morawy i Bukowinę (żydzi) stanowili 5%, a przybyli tam w większości po r 1890 — W okolicy Bielska osiadło zaś 1200 przybyszów, równie polskich emigrantów, szukających pracy w tamtejszych fabrykach tkackich. Można zatem przyjąć, że 20 000 przyrostu ludności polskiej między r. 1890—1900 to żywioł napływowy. Naturalny przyrost wynosi zatem nie 18 9%, ale 9%, dokładnie **9 81%** i pozostawia nas daleko w tyle za Niemcami i Czechami, u których ludność napływowa stanowi bardzo nieznaczny odsetek.

Wystarczy jednak przypatrzeć się ustosunkowaniu społecznemu narodowości, zamieszkujących Śląsk cieszyński, by zrozumieć przyczyny tego zjawiska.

Według wykazów statystycznych [1]) żyje na Śląsku cieszyńskim z przemysłu 49 13% ludności, z rolnictwa 34·08%, z handlu 7 28%, na służbę publiczną i inne zawody przypada 9 99% ludności. Kapitał przemysłowy, handlowy, wielka własność rolna są wyłącznie niemieckie; administracya, urzędy w rękach Czechów i Niemców; proletaryat i drobna własność rolna — polskie.

Na 1000 zarobkujących [2]) znajdujemy wśród:

	Polaków	Czechów	Niemców
samodzielnych	164	221	270
urzędników	9	24	53
robotników	827	755 [1])	323

Widzimy zatem, że proletaryat p o l s k i wśród robotników s t a n o w c z o przeważa. (Liczba 755 czeskich robotników na 1000 zarobkujących Czechów jest przesadzona. Tak wielkiego procentu robotników czeskich na Śląsku niema) Wiadomo, że siła rozrodowa proletaryatu jest największa. Np. u górników śląskich, wśród których polscy stanowią 64%, przeszło 31% [3]) miało w domu 4—9 dzieci niezaopatrzonych. Skądże zatem u ludności polskiej na Śląsku, rekrutującej się głównie z robotnika i chłopa małorolnego, tak niski przyrost naturalny — a u ludności czeskiej i niemieckiej, posiadającej nieliczny proletaryat, bardzo wysoki? Fakt ten tłómaczy nam wyżej w ogólnych rysach przedstawiona budowa społeczna narodowości zamieszkujących Śląsk i sposób przeprowadzenia spisu, przy którym i przed którym działały różne, bardzo rozrodcze siły na rzecz czeskiej i niemieckiej a szkodę naszej ludności.

Ludność robotnicza polska, przybywająca za pracą ze wsi śląskich i Galicyi do osad przemysłowych i miast, posiada bardzo mało odporności na wpływy obconarodowe. Kulturalnie niewyrobiona, narodowo zupełnie nieświadoma, asymiluje się szybko i w y n a r a d a w i a. Zwłaszcza na Śląsku cieszyńskim, gdzie na ludność polską wieki całe oddziaływał przemożny wpływ Niemców i Czechów, asymilacya następuje bardzo szybko, a z robotnikiem z Galicyi — owym „narodowym analfabetą" — to samo się dzieje. Zależność ekonomiczna i nieuświadomienie narodowe polskiej ludności stwarza dla szowinistycznej burżuazyi czeskiej, niemieckiego mieszczaństwa i biurokracyi bardzo dogodne warunki ustawicznego powiększania swych narodowych „stanów posiadania" kosztem ludności polskiej

[1]) Oester Stat. tom 66, zesz. 10.
[2]) Cyfry dla całego Śląska austyackiego.
[3], Arbeiterverhältnisse im ostrau karwiner Steinkohlenrewiere, II Theil, von k. k. Arbeit-statistischen Amte im Handelsministerium.

Przy spisach decyduje o narodowości urzędnik niemiecki i czeski przeprowadzający spis, lub wydział gminny opanowany przez garść kupców, urzędników i inżynierów niemieckich i czeskich — a nie ludność polska, zamieszkująca gminę. Tylko w takich warunkach możliwemi są tego rodzaju zjawiska, iż np. w Polskiej Ostrawie, zamieszkanej przez przeważającą polską większość robotniczą, przy spisie w r. 1900 naliczono 2116 Polaków a 15.716 Czechów; w Szumbarku w r. 1880 naliczono Polaków 17, Czechów 697, a w dziesięć lat później Czechów 3 a Polaków 887!... Przykładów podobnych możnaby dziesiątki przytoczyć, a wykazałyby one, że spisy dotychczasowe w krajach o silnie rozwiniętym przemyśle a ludności roboczej narodowo i politycznie nieuświadomionej nie odpowiadają rzeczywistości. Formułka, używana przy spisie: **język towarzyski**, owa specyalność austryacka, służy tylko do masowego rabowania setek i tysięcy dusz, do fałszowania spisu.

Z rozwojem uświadomienia politycznego i narodowego ludności polskiej na Śląsku nadużycia przy spisach zmniejszą się — nie znikną jednak. W gminach, rządzonych przez obconarodowy wydział, pozostaną nadal. Dlatego jest rzeczą pożądaną, by przy spisie zasiadali w każdej miejscowości mężowie zaufania narodowości, nie posiadającej udziału w rządzeniu gminą. Zbytecznem by było tłómaczyć doniosłość i znaczenie spisu dla wszelkich żądań, stawianych przez ludność polską.

Mniejszością na Śląsku nie jesteśmy, stanowimy większość. Traktowano nas dotąd zawsze jako nic nie znaczącą mniejszość. Teraz chcą nas zepchnąć do poziomu liczebnej mniejszości. Uświadomienie polityczne i narodowe, przenikające coraz bardziej lud śląski, usunie wszystkie zakusy niemieckiej i czeskiej burżuazyi. O zmniejszanie się przyrostu naturalnego naszej ludności bać się nie należy. Siła rozrodcza w polskich okręgach jest największa, na każde 1000 mieszkańców przypadło przeciętnie w latach 1890—1900 — 433 urodzeń, w czeskich 382, niemieckich 323.

Tegoroczny spis przyniesie niejedno pokrzywdzenie liczebne naszej ludności — sprawy jednak przesądzić nie zdoła. Im wyżej kulturalnie i politycznie stanie ludność śląska, tem szybciej zniknie sztuczna niemieckość miast i miasteczek śląskich, a w morzu polskiego proletaryatu rozpłynie się sztuczna czeskość górniczych osad przemysłowych.

Mieczysław Jarosz.

Uzdrowisko dla robotników.

Wszyscy się na to zgadzamy, że rozumnie pojęta polityka socyalna musi w pierwszym rzędzie mieć na oku obronę pracy i sił, zdrowia i życia robotnika **zdrowego**. Dlatego żądamy osławionego skrócenia czasu pracy, zakazu pracy nocnej, oraz pracy kobiet i dzieci, inspekcyi przemysłowej i górniczej, dlatego walczymy o ustawowe oznaczenie minimum egzystencyi, to jest zapewnienie robotnikowi takiego zarobku, z którego mógłby wyżyć dostatecznie wraz z rodziną.

Ale, jeżeli takiego wymiaru ochrony domagamy się zupełnie słusznie dla robotnika **zdrowego**, to o ileż więcej powinniśmy żądać dla tych nieszczęśliwych naszych braci, którzy zniszczeni ciężką pracą i niedostatkiem, lub skutkiem mrozu przy pracy, albo z innej przyczyny, utracili zdrowie, popadli w chorobę?

Istniejące obecnie ubezpieczenie robotników na wypadek choroby jest zupełnie niedostateczne. Nie mówię już o tem, że austryacka ustawa o Kasach chorych dla robotników stanęła na tem stanowisku, że najskuteczniejszem lekarstwem dla proletaryusza jest... **głód**! Jesteś chory — więc nie jedz, a ponieważ nie pracujesz — więc i rodzina twoja niech się ćwiczy w głodowaniu! Bo 60 procent z zarobku normalnego w powiecie nie jest przecież niczem innem, jak takiem przymuszaniem do głodowania. Cóż więc dziwnego, że chory proletaryusz, jak tylko może podnieść się z łoża boleści, wraca czemprędzej do warsztatu, do fabryki, do kopalni, wraca do ciężkiego jarzma pracy często wcale jeszcze nie wyleczony, a zawsze prawie nie zupełnie jeszcze uzdrowiony. Powtarzam, pomijam tę smutną wadę naszych kas chorych, bo na to niema na razie rady.

Lecz dzieje się gorzej. Każdy, kto miał sposobność przyjrzeć się temu z bliska, ten wie, że cały obecny **sposób leczenia** chorych robotników jest niedostateczny i mija się najczęściej z celem. Ileż to razy sumienny lekarz kasowy, który zawód swój pojmuje poważnie, musi z rozpaczy ręce załamać i ze smutkiem przyznać, że daremnie się uczył całe życie, daremnie się trudzi, bo **chory nie jest w stanie zastosować się do jego rad**, ponieważ środki prywatne nie pozwolą mu na to. Lekarz nakazuje dyetę, dobre odżywianie się, spokój, pobyt na słońcu i na świeżem powietrzu, chronienie się przed zimnem, przeciągami i wilgocią, ciepło w mieszkaniu, kąpiele i t. d. Wszystko to są rzeczy niedościgłe dla biednego robotnika, mieszkającego gdzieś kątem, w wilgotnej i ciemnej piwnicy, w zadymionem mieście, zmuszonego żywić siebie i liczną rodzinę za 60 procent normalnego zarobku! A wszak najczęściej cała nadzieja wyleczenia, trwałego powrotu do zdrowia, od tego właśnie zależy.

Czyżby naprawdę nie było sposobu zaradzenia temu? Nie powinno i nie śmie tak być, aby chory proletaryusz dlatego tylko nie mógł być uzdrowiony, ponieważ w szpitalu brakło dlań miejsca! Nie może tak dłużej pozostać, aby proletaryusz, który raz zachorował, skazany był na to, że już nigdy do sił i do zdrowia nie wróci, dlatego tylko, że mu społeczeństwo kapitalistyczne zrabowało bezlitośnie środki do gruntownego wyleczenia się! Kto ma tedy serce w piersiach i rozum w głowie, musi za mną powtórzyć to wezwanie: **stwórzmy o własnych siłach „Dom zdrowia dla robotników“**.

Jestem mianowicie tego zdania, że możemy taką instytucyę stworzyć, a skoro możemy, to powinniśmy i musimy ją stworzyć. Nie na to zdobywamy Kasy chorych jedną za drugą, nie na to setki i tysiące robotników składa ofiary i naraża się w tej walce, abyśmy temi kasami tylko „zarządzali“, lub nawet ostatecznie **dobrze** rządzili, lecz klasa robotnicza ma prawo oczekiwać po nas czegoś więcej — inicyatywy, postępu, ulepszeń, wzmożonych świadczeń, skuteczniejszej walki z chorobami.

A sposobność do czynu właśnie się nadarza. Oto w poniedziałek Wielkanocny, dnia 28 marca b. r., odbyła się konferencya Kas chorych, która się sprawą tą zajmowała. Jako inicyator i referent, chcę w krótkości przedstawić jej wynik.

Przedewszystkiem okazuje się, że ani ustawa o kasach chorych, ani dotychczasowa praktyka wcale nie stoją na przeszkodzie utworzeniu podobnej instytucyi ze współdziałaniem lub wprost na koszt Kas chorych. I tak: „Związek korporacyjnych Kas chorych w Wiedniu“ posiada oddawna dwa domy dla uzdrowieńców (rekonwalescentów) w Königstetten i Zeillern; stowarzyszeniowa „Ogólna robotnicza Kasa chorych w Linzu“ ma dom dla uzdrowieńców; podobna Kasa chorych w Ujściu nad Łabą w Czechach, oraz „Centralna Kasa bracka“ w Mostach (Czechy) zbudowały przed 10 laty już wspólnie w Reindlitz trzy takie domy; Kasa chorych gremium kupieckiego w Wiedniu otwarła w lipcu 1909 dom dla uzdrowieńców w Mödlingu, a obecnie buduje olbrzymie sanatoryum na Türkenschanze koło Wiednia; ale co najciekawsze dla mnie, to to, że sanatoryum dla tuberkulicznych w Hörgas w Styryi stanęło kosztem **powiatowej** Kasy chorych w Gracu, pieniędzy na ten cel **pożyczył** styryjski „Zakład ubezpieczenia od wypadków dla robotników“ a sejm styryjski poręczył regularne opłacanie rat i odsetek; wreszcie zaś od 15 maja b. r. zostanie otwarty w Goldbrunn na Morawach dom dla uzdrowieńców, założony przez „Miejską i powiatową Kasę chorych w Bernie“. Prócz tego istnieje w innych krajach Austryi, oprócz Galicyi i Śląska, jeszcze kilkanaście podobnych zakładów. Dlaczegóżby tedy to, co gdzieindziej jest możliwe i dozwolone, miało być u nas „ze względów ustawowych i finansowych“, albo „magistrackich“ niedopuszczalne?

W każdym razie należy spróbować. Przypuszczam, że gdyby utworzono konsorcyum — w formie związku, stowarzyszenia zarobkowego lub stowarzyszenia wolnego — Kas chorych Galicyi zachodniej i Śląska wschodniego, wówczas możnaby skłonić oba krajowe zakłady ubezpieczenia od wypadków do udzielenia swoich funduszów na ten cel, podobnie, jak się to stało w Gracu i z temi samemi porękami. Myśl ta dałaby się tem łatwiej urzeczywistnić, że właśnie nadarza się sposobność nabycia na ten cel sanatoryum w **Bystrej**. W dziele swem „Zarys balneoterapii i balneografii krajowej“ powiada dr L. **Korczyński**, profesor uniwersytetu krakowskiego, że **Bystra nadaje się bardzo dobrze na letnie, jak i na zimowe uzdrowisko**. To też już od roku 1874 istnieje tu zakład leczniczy, w którym co roku szuka uzdrowienia i wzmocnienia setki chorych na choroby narządów oddechowych, serca, narządów trawienia, jelit, wątroby, choroby układu nerwowego i składu krwi i t. d. i t. d. Położona na granicy między Galicyą a Śląskiem, przy linii kolei państwowej, prowadzącej z Dziedzic do Żywca, nadaje się Bystra tedy wyśmienicie na uzdrowisko dla robotników. Z dość ścisłych moich obliczeń wynika, że koszt utrzymania takiego uzdrowiska (wraz z oprocentowaniem całego kapitału zakładowego w sumie 225.000 K) wynosiłby maximum 94.000 K rocznie, podczas gdy dochody przekroczyłyby prawdopodobnie sumę 100.000 kor. rocznie, tak, że w ciągu najdalej 40 lat możnaby zamortyzować cały kapitał. — Oczywiście, szczupłość miejsca nie pozwala mi zapuszczać się w szczegóły. Zaznaczam tylko, że w zakładzie jest miejsce na 100 chorych. Licząc, że każdy chory pozostałby w zakładzie przeciętnie 25 dni, to mogłoby korzystać z tego dobrodziejstwa przeciętnie 1200—1300 chorych w roku. Opłata musiałaby wynosić, podobnie, jak to jest w innych takich uzdrowiskach, 3·50 K dziennie. O ileby się dało uzyskać jakieś subwencye lub dary, możnaby biedniejszym chorym zniżać tę opłatę lub nawet całkiem darować.

Ponieważ zasiłek pieniężny przez czas choroby wynosi w naszych kasach chorych przeciętnie 1 K. 20 h. razem z apteką do 1 K. 60 h. dziennie, więc resztę musiałyby kasy chorych dopłacać lub pokrywać z owych spodziewanych subwencyi, przyczem nie należy zapominać, że członkom żonatym musianoby najczęściej pozostawić połowę zasiłku dla poratowania rodziny. Na oko zatem przedstawia sprawa się ze stanowiska kas chorych dość niekorzystnie a nawet — przyznaję wprost rozpaczliwie. Śmiem jednak twierdzić, a to moje śmiałe twierdzenie poświadcza doświadczenie wszystkich tych kas, które nie ulękły się tego słomianego straszaka, że w rzeczywistości ostateczny wynik musi być dla kas pod każdym względem dodatni. Na dowód następujące cyfry:

„Powiatowa kasa chorych w Cieszynie“, w której jestem przewodniczącym, miała w roku 1909 przeciętnie 5.300 członków a na tę liczbę członków 3.115 wypadków choroby z 51.953 dniami choroby, za które wypłaciła gotówką na zasiłki okrągło 63.000 Koron. Z tego wypada na różne takie choroby, które powinny być stanowczo leczone w szpitalu lub w sanatoryum, jeżeli nie mają stać się przewlekłemi albo nawet zupełnie nieuleczalnemi, okrągło5.000 dni, za które wypłacono przeszło 6.000 K. zasiłków i około 1.500 K. na lekarstwa. Otóż nie ulega najmniejszej wątpliwości, że przy racyonalnem leczeniu w sanatoryum (dyeta, kąpiele, regularny spoczynek, masaże, hydro i elektroterapia i t. p.) wszystkie te choroby trwałyby przynajmniej o trzecią część krócej a nadto chorzy wróciliby do domu naprawdę uzdrowieni i nie pomnażaliby armii wieczystych recydywistów...

Zdaje mi się że wykazałem nietylko konieczność, ale — co ważniejsza — także możliwość utworzenia podobnej instytucyi.

Na konferencyi, o której wspominałem, zgodzono się jednomyślnie, że należy wytwale dążyć do urzeczywistnienia tej myśli i w tym celu wybrano Komitet Wykonawczy, w którego skład weszli towarzysze: dr. Ryszard **Kunicki** z Frysztatu, dr. Wacław **Seidl**, z Ostrawy morawskiej, Paweł **Stec**, urzędnik powiatowej kasy chorych w Frysztacie i podpisany, jako przewodniczący powiatowej kasy chorych w Cieszynie.

Tadeusz Reger.

Coraz większa drożyzna.

Zamiast ulgi w strasznej drożyźnie, zamiast obniżenia niemożliwie wysokich cen za wszystkie artykuły żywności — wszystko utrzymuje się na tym samym poziomie albo nawet jeszcze poszło w górę. W ostatnich dniach ceny mięsa i cukru poszły w Krakowie w górę, a ceny chleba, mimo zniżki cen zboża, pozostały na tej samej wysokości.

Stan powyższy zilustrują następujące cyfry. Wedle notowań krakowskiej hali zbożowej płacono dnia 22 marca za cetnar cłowy (50 kg.) **pszenicy** 13·20—13·60 K, zaś 29 marca tj. w tydzień później 13·30—13·80 K. Widzimy więc drobną podwyżkę 10—20 h, która w handlu mąki nie odgrywa żadnej roli, czego dowodem jest, że cena mąki w handlach *en gros* **potaniała**, a mimo to cena bułek, względnie ich wymiar, pozostały niezmienione. Jeszcze bardziej rażącym przedstawia się stosunek ceny **żyta** do ceny chleba. Dnia 22 marca notowała tutejsza hala zbożowa za 50 kg. żyta 9·70—10 K, a 29 marca 9·30—9·90 K, czyli że w przeciągu jednego tygodnia żyto potaniało o 10—40 h. Czy równocześnie ceny chleba się obniżyły. Nic o tem nie słyszeliśmy.

* * *

W ostatnich kilku dniach cena mięsa koszernego podskoczyła w Krakowie o 16 h na kilogramie. Czy może brak było bydła na tutejszej targowicy, albo czy cena żywego towaru stała się wyższą? Niech na to pytanie odpowiedzą cyfry: dnia 25 marca płacono za 100 kg. żywej wagi: wołów 60—80 K, krów 60—76 K, na oko za woły 198—376 K od sztuki, za krowy 100—260 K; dnia 30 marca płacono za żywą wagę **tę samą cenę** a na oko za woły 200—295 K, za krowy 110—280 K. Z tego wynika, że cena za żywą wagę utrzymała się na tym samym poziomie, zaś na oko co do wołów **spadła** grubo, a co do krów nieznacznie poszła w górę. Jaki więc jest powód, że rzeźnicy żydowscy aż o 16 h podrożyli kilogram mięsa, kiedy równocześnie ich chrześcijańscy koledzy, kupujący bydło i sprzedający mięso w tych samych warunkach, nie uznali za potrzebne nałożyć podwyżki? Jeżeli się rozchodzi o **powód**, przyznajemy, że nie umiemy go podać taksamo, jak rzeźnicy nie umieliby upozorować bodaj swego bezczelnego zamachu. Zresztą, co oni się pytają o powody? Tak im się podobało, a żadna władza nie śmie im się wtrącać do „ich“ interesu.

* * *

W ostatnich dniach także **masarze** podnieśli ceny swych wyrobów. I tak ceny kiełbasek podnieśli z 11 na 12 h, ceny cerwelatek z 11 na 12 h, ceny kiełbasy o 3—4 h na funcie, także cena szynki została podwyższoną. Ceny te nie dadzą się usprawiedliwić brakiem żywego towaru lub podrożeniem. Wedle wykazu targowicy miejskiej spędzono do Krakowa 25 marca 65 świń, które sprzedawano po 160—176 K za sztukę; dnia 30 marca spędzono 74 sztuk, a ceny wynosiły 168—170 K za sztukę. A zatem i ilość była większą i ceny niższe, a mimo to ceny poszły w górę. Z jakiego powodu? Widocznie majstrowie chcą „odbić“ sobie straty, poniesione w ciągu 4-dniowego strejku, straty poniesione **nie na miejscu**, ale z powodu zmniejszonego eksportu.

* * *

W przeciągu ostatnich 4 tygodni cena cukru podskoczyła z 82 na 88 h za kilogram, a już fabrykanci przebąkują o „konieczności“ nowej podwyżki przynajmniej o 4 h, tak, że kilogram cukru będzie kosztował 92 h. Ruch zwyżkowy na giełdzie cukrowej w Uściu (Aussig) w Czechach zaczął się od 15 lutego, kiedy cena za 100 kg. cukru, przeznaczonego do sprzedaży **wewnętrznej**, poszła w górę o 2·50 K, zaś za towar, przeznaczony na **eksport**, o 2·20 K. Giełda tłómaczy tę zwyżkę tem, że na Kubie trzcina nie udała się, a zresztą powołują się na istniejące w Paryżu centrum spekulacyjne, które wykupuje wszystkie zapasy i sprowadza przez to sztuczny brak towaru na targu.

Jaki jest ten brak, wykażą następujące cyfry: Podczas gdy w grudniu 1908 eksport cukru z Austryi wynosił 181.000 cetnarów metrycznych, to w grudniu 1909 wynosił 293.000 cetnarów metrycznych, tj. o 112.000 cetnarów **więcej**. A zatem wywozi się takie kolosalne masy cukru z Austryi, przez co **ceny jego zagranicą są niższe, niż u nas**. Fabrykanci surowca są związani kartelem, fabrykanci rafinady pracują nad połączeniem się z tamtym kartelem, rząd i stronnictwa burżuazyjne nie chcą słyszeć o zawieszeniu ceł, a skutkiem wszystkich tych czynników masy muszą coraz drożej opłacać niezbędny teraz środek spożywczy, jakim jest cukier.

* * *

Zorganizowani robotnicy w Berlinie agitują za **bojkotem masła** z powodu jego wielkiej drożyzny. W Berlinie kilogram masła kosztuje około 3 marki (3 K 54 h) i dlatego myśl bojkotu przyjęła się i robi znaczne postępy. Szczęśliwy Berlin! U nas w Krakowie kilogram masła, i to jakiego masła! kosztuje najmniej 3·80—3·90 K, a nikt o bojkocie nie myśli. Mimo, że Niemcy sprowadzają ogromne masy masła z zagranicy: z Holandyi, Szwecyi, Danii a nawet Syberyi, **u nich jest masło tańsze, niż w Galicyi**, która rzekomo ma ten artykuł na eksport. Jak ten eksport wygląda, stwierdził Wydział krajowy, którego delegat, wysłany do Niemiec dla zbadania możliwości eksportu tamże masła stwierdził, że o eksporcie nie może być mowy, gdyż **w Niemczech masło jest tańsze, niż w Galicyi**. A my przecież jesteśmy — jak to mówią — krajem rolniczym.

* * *

Na kilku środkach spożywczych udowodniliśmy, że nietylko drożyzna staje się coraz większą, ale *a contrario* można przyjąć, że uzasadnionem i możliwem jest, aby się stała mniejszą. Kto jednak do tego przyłoży rękę? Czy może rząd, trzymany na uwięzi przez agraryuszów? Czy może władze krajowe i lokalne, potrzebujące handlarzy żywnością dla swych celów polityczno-wyborczych?

Nad środkami niech się ludność zastanowi.

Przegląd społeczny.

Wydział krakowskiej grupy stowarzyszenia personalu pomocniczego drukarskiego odbył dnia 18 marca posiedzenie w sali „Ogniska“. Przewodniczący tow. Nowak proponuje dla personalu pomocniczego drukar-

skiego prenumerowanie innego pisma, nie „Ogniska", z którego żadnej nie mamy korzyści, lecz takiego, któreby wszystkie sprawy nas obchodzące zawierało; proponuje „Naprzód" albo „Prawo Ludu". Po dłuższej dyskusyi uchwalono prenumerować „Naprzód" 4 razy na miesiąc w ilości 190 egzemplarzy.

Następnie omawianą była sprawa tow. B., który prosi o zapomogę z powodu choroby syna; wydział uchwalił 20 K zapomogi. Wkońcu wybrano na zastępstwo tow. Fili, tow. Stanisława Lupę do komisyi kontrolującej.

Od Administracyi.

Prosimy załączonymi czekami odnowić prenumeratę **za miesiąc kwiecień** zaraz w pierwszych dniach kwietnia celem uniknięcia przerwy w wysyłce, kto nie prześle bowiem prenumeraty najpóźniej do 5-go kwietnia temu wstrzymujemy dalszą wysyłkę „Naprzodu". Osobnych upomnień nie wysyłamy.

Szan. Biurom dzienników raz jeszcze przypominamy, że zwroty przyjmujemy za marzec tylko do 5-go kwietnia; później nadesłane nie zostaną uwzględnione.

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

Prenumerata „Naprzodu" wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie bez doręczenia do domu	K 4·80	K 1·60
w Krakowie z doręczeniem i na prowincyi z przesyłką pocztową . . .	K 6·—	K 2·—

Administracya „Naprzodu".

KRONIKA.

Kraków. 2 kwietnia.

Baczność, towarzysze kolporterzy! Przez miesiąc kwiecień adres administracyi wydawnictw P. P. S. D. jest: „Życie", Szlak l. 6 Kraków.

Z powodu przypadającego w poniedziałek święta następny numer „Naprzodu" wyjdzie we wtorek 5 b. m. po południu.

Nowiny krakowskie.

Z powodu dziesięciolecia „Naprzodu" urządza krakowska Komisya oświatowa w poniedziałek dnia 4 b. m. o godz. 10 1/2 rano w lokalu Związku stow. rob. (Wiślna 5, I piętro) **poranek literacki**, na którym tow. Emil Haecker wygłosi swoje „Wspomnienia". Wstęp wolny.

Ostatni wykład mecenasa Kułakowskiego w pamiętną rocznicę 4 kwietnia przedstawi „Materyał ludzki w Królestwie i hasło niepodległości". Znawca stosunków barwnem słowem scharakteryzuje stosunek poszczególnych warstw do idei państwa polskiego, wpływy wschodnie i rezygnacyę polityczną i rzuci prognozę na przyszłość.

Pogrzeb tow. Ludwika Wójcika odbędzie się jutro, w niedzielę, o godz. 4 po południu z Collegium medicum na Grzegórzkach. Krakowski komitet miejscowy polskiej partyi socyalistycznej wzywa towarzyszów do jak najliczniejszego udziału w pogrzebie.

Match footballowy. Onegdajszy match „Wisły" z klubem sportowym „Preussen" z Katowic ściągnął pomimo dotkliwego zimna bardzo liczną publiczność (przeszło 1000 osób), co jest najlepszym dowodem, że ten tak bardzo zdrowy sport, jakim jest piłka nożna, znajduje coraz większe poparcie i budzi coraz większe zainteresowanie.

Zwycięstwo i tym razem przypadło w udziale „Czerwonym" w stosunku 5 : 0.

Pomimo jednak swej stosunkowo wielkiej przegranej okazało się „Preussen" w zupełności godnym swego tytułu mistrzów Śląska. Dobra kombinacya, szybkie tempo i znakomite zgranie cechowały ich grę. Szczególnie wyróżniała się prawa dwójka w ataku, która też bardzo często nastręczała wiele kłopotu beckom i pomocy „Wisły". Dobrymi byli także prawy back Burkert i pomocnik kapitan Tonfara.

Z „Wisły" odznaczyli się przedewszystkiem p. Stolarski środkowy w pomocy, dalej pp: C. J. Weyssenhoff, Bułak i Brożek. Dwóch nieobecnych graczów (p. Cepurskiego i Rutkowskiego) zastępowali zupełnie dobrze p. Dynowski i „Kusy". Zwycięstwo swe zawdzięcza „Wisła" głównie świetnej pomocy i lepszej kombinacyi ataku. Bramki osiągnęli: dwie p. Weyssenhoff i po jednej p. C. J., [illegible]ńska i „Kusy".

Ciężkie przejechanie. Wczoraj o godz. 5 1/2 wieczorem 33 letni Ludwik Czepiel wpadł na ulicy pod ciężko naładowany wóz, którego koło oberwało mu kawałek lewego ucha. Pokrwawionego przewieziono na stacyę ratunkową dla opatrzenia.

Kalectwo przy pracy. Murarz Roman Wójcik, pracujący na budowie przy ul. Dietlowskiej, spadł wczoraj z drabiny z wysokości I piętra, przyczem odniósł stłuczenie boku oraz sińce i zdarcie skóry.

Rabin-kamienicznik Zamieszkały w Podgórzu rabin skawiński Fränkel, o którym już niejednokrotnie mieliśmy sposobność pisać, był wczoraj przedmiotem wrogich demonstracyj ludności żydowskiej w Podgórzu. W domu jego przy ul. Lwowskiej 12 mieszkała jakaś biedna modniarka, płacąc za nędzną dziurę niesłychany czynsz. Bogobojny rabin nietylko ciągle jej czynsz podwyższał, ale wreszcie wypowiedział jej mieszkanie. Na zarzuty lokatorki odbyła się wczoraj w sądzie rozprawa, a wieczorem tłumy ludzi wybiły rabinowi szyby.

Za 1000 K ryb skradziono zeszłej nocy p. Erazmowi Broczkowskiemu ze skrzyni, umieszczonej w Wiśle na Rybakach pod Wawelem. Patrolujący tam strażnik akcyzowy widział w krytycznym czasie jakichś 3 ludzi, za którymi jako domniemanymi sprawcami wdrożono poszukiwania.

O kredyt dla rękodzielników. Dnia 8 b. m. odbędzie się z inicyatywy ministerstwa dla robót publicznych konferencya w sprawie kredytu rękodzielniczego.

Dzicy lokatorzy. Wracający zeszłej nocy do domu lokatorzy kamienicy przy ul. Niecałej l. 3, będąc w podochoconym stanie, pobili otwierającego im bramę stróża Franciszka Marczaka tak silnie, że musiał szukać pomocy na stacyi ratunkowej.

Z sali sądowej. Przed trybunałem przysięgłych pod przewodnictwem radcy Ferensa stawał dziś 26 letni Franciszek Kusina z Pawlikowic, oskarżony o zabójstwo dwóch i ciężkie uszkodzenie dalszych dwóch ludzi. Dnia 26 grudnia z. r. w karczmie w Rożnowie zabawiło się kilku chłopów, między którymi powstała sprzeczka. Wówczas oskarżony wyrwał siedzącemu w karczmie żołnierzowi bagnet i zadał nim Franciszkowi Batce i Wojciechowi Nawalanemu tak ciężkie rany, że obaj wkrótce zmarli; dwóch innych uczestników sprzeczki pokaleczył tak ciężko, że ci przez dłuższy czas chorowali.

Oskarżony tłómaczył się, że był pijany; świadkowie jednak zeznali, że był tylko podochocony i że wprost szalał z bagnetem w ręku.

Wyrok zapadnie wieczorem.

Wczoraj stanął przed przysięgłymi subjekt ze sklepu p. Włodkowskiego na linii A—B Jan Telichowski, oskarżony o ciężkie uszkodzenie ciała. W grudniu z. r. kilku chłopaków, sprzedających zapałki i gazety, stanęło wieczorem przed sklepem p. W., krzycząc i przeszkadzając wchodzącym. Oskarżony wyszedł ze sklepu, aby chłopców rozpędzić i przy tej sposobności nieszczęśliwym trafem uderzył wiszącym na sznurku ołówkiem chłopaka Skruchę w oko, skutkiem czego ten stracił wzrok.

Przysięgli stosownie do wywodów tow. dra Marka zaprzeczyli pytanie co do winy, wskutek czego trybunał wydał wyrok uwalniający.

— **Wykłady o Grunwaldzie.** Cykl wykładów poświęconych uczczeniu pięćsetnej rocznicy bitwy pod Grunwaldem urządza Uniwersytet ludowy im A. Mickiewicza. Rozpoczną go trzy wykłady H. Orszy: „Polska, Litwa i Ruś w XIV. w." (3, 4 i 5 kwietnia), dalej dr L. Rymar w dwóch wykładach scharakteryzuje Polskę za pierwszych Jagiellonów (6 i 7 kwietnia); opisy bitwy grunwaldzkiej z Długosza i innych pomników średniowiecznych odczyta p. A. Uziembło (8 kwietnia); prof. T. Rojek przedstawi „Grunwald w literaturze polskiej", [illegible] na ekran zabytki z czasów Władysława Jagiełły (10 kwietnia); dr T. Szydłowski zanalizuje obrazy Matejki: „Grunwald" i „Hołd pruski" (11 i 12 kwietnia).

— **Odczyty.** Staraniem akademickiego Koła artystycznego miłośników dramatu klasycznego od [illegible] uniwersytecie im. Kopernika, II piętro, cykl odczytów Cezarego Jellenty p. t. „Arcydramata romantyzmu". Pierwszy we wtorek 5 kwietnia b. r. „Manfred" Lorda Byrona; drugi we czwartek 7 kwietnia b. r. „Axel" Hr. De Villiers de l'Isle Adams; trzeci w piątek 8 kwietnia b. r. „Kuszenie św. Antoniego" Gustawa Flauberta. Początek odczytów o godz 7 wieczorem. Bilety w cenie 1 K i 2 K, dla akademików i studentów o połowę taniej, nabywać można w księgarni p. Krzyżanowskiego, Rynek główny, oraz przy wejściu na salę.

W dniach 11, 12, 14 i 15 kwietnia o godz 7 wieczorem staraniem Stowarzyszenia pomocy naukowej dla Polek im J. I. Kraszewskiego odbędą się w gmachu uniwersyteckim odczyty p. Antoniego Potockiego pod tytułem „Przegląd wartości literackich w Polsce z r. 1909". Prelegent mówić zamierza o kilkunastu wybitniejszych pracach z dziedziny powieści, krytyki, dramatu, satyry, poruszy nazwiska: Przybyszewskiego, Żeromskiego, Stan. Brzozowskiego, Adamowicza, Lemańskiego, Boya. Dochód przeznaczony na stypendya dla kształcącej się młodzieży.

— **Wycieczkę do Szwajcaryi** urządza sekcya wycieczkowa krak. Ogniska nauczycielskiego w miesiącu sierpniu b. r. Odjazd z Krakowa 3 sierpnia, powrót 19 sierpnia. Zwiedzanie obejmie najsłynniejsze z piękności zjawiska przyrody i miasta. Koszta wycieczki wyniosą 250 K od osoby. Wlicza się w nie opłatę kolei zwyczajnych i zębatych, jazdę parowcami, noclegi, śniadania, obiady i kolacye, wstępy do muzeów, wodospadów, grot, taksy klimatyczne, specyalnie wydany przewodnik po Szwajcaryi, napiwki i t. d. W wycieczce mogą wziąć udział panie i panowie z poza sfer nauczycielskich, a także osoby lubiące względną wygodę, gdyż całą podróż odbędzie się tylko kolejami i parowcami. Zgłoszenia przyjmuje i wyjaśnień udziela p. Jan Szkodziński, nauczyciel w szkole im. św. Floryana w Krakowie, plac Matejki 11. Zgłoszenia uskutecznia się przysłaniem zadatku w wysokości 20 K najdalej do 15 czerwca. Liczba uczestników jest ograniczona. Na pisemną odpowiedź należy załączyć markę.

— **Przeciw alkoholizmowi.** Odczyt dra Zofii Daszyńskiej Golińskiej: „Od Piasta do Sasa. Z dziejów pijaństwa w Polsce" odbędzie się w poniedziałek 4 b. m. o godz. 5 po południu w sali Kopernika w uniwersytecie, na dochód Towarzystwa pomocy naukowej dla Polek im. Kraszewskiego.

— **Repertuar teatru miejskiego.**

Sobota: „Srebrne szczyty", komedya w 4 aktach Tadeusza Konczyńskiego (nowość).

Niedziela po południu: „Grube ryby" (ceny zniżone do połowy).

Niedziela wieczór: „Zaczarowane koło".

Poniedziałek po południu: „Kościuszko pod Racławicami" (pół ceny).

Poniedziałek wieczór: „Dzieje Orestesa".

Wtorek: „Srebne szczyty".

— **Repertuar teatru ludowego.**

Sobota: „Koziołki".

Niedziela po południu: „Nasi Fikalscy".

Niedziela wieczór: „Czarodziej z nad Nilu".

Poniedziałek po południu: „Kościuszko pod Racławicami".

Poniedziałek wieczór: „Koziołki".

Wtorek: „Wesele Fonsia".

Środa: „Czarodziej z nad Nilu".

Czwartek: „Koziołki".

Piątek: „Katastrofa kolejowa" (nowość).

Sobota: „Katastrofa kolejowa".

Niedziela po południu: „Wesele Fonsia".

Niedziela wieczór: „Katastrofa kolejowa".

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza** (ul. Szewska 16, I. p).

Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 w dni powszednie. — Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. — Biuro otwarte od godz. 6—8 w dni powszednie.

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego (ulica Franciszkańska) w niedzielę o godz. 7 wieczorem, poniedziałek o godz. 6 wieczorem i we wtorek o godz. 7 wieczorem: H. Orsza: „Polska, Litwa i Ruś w XIV. wieku".

Nowiny lwowskie.

O szpiegu Miłobędzkim donoszą pisma lwowskie następujące szczegóły: Miłobędzki przedstawia się jako szpieg-oszust, który niczego właściwie nie potrafił się dowiedzieć, a wyłudzał pieniądze od rządu rosyjskiego za zupełnie fałszywe informacye.

Zanim go aresztowały władze austryackie, był on już dwukrotnie wysyłany do Galicyi, trudno jednakże przypuścić, aby mógł wywieźć jakiekolwiek informacye, gdyż nie zdołał tu nawiązać żadnych stosunków z wojskowością. Nie był również fachowym, tak, że na pierwszy rzut oka nie był w stanie również ocenić znaczenia pewnych szczegółów strategicznych.

Kiedy przybył po raz trzeci do Galicyi, powziął plan nawiązania stosunków z władzami wojskowemi w Austryi. W tym celu udał się do pewnego obywatela we Lwowie, p. L., którego poznał przed laty w Paryżu i prosił go o zaznajomienie z jakimś wyższym oficerem sztabu generalnego. Przybywszy do wskazanej kancelaryi komendy oświadczył, że czuje nienawiść do państwa rosyjskiego i chce wydać klucz depesz szyfrowanych generalnego sztabu rosyjskiego i wzór paszportów, jakie Rosya wydaje szpiegom. Skończyło się jednak na obietnicach, gdyż Miłobędzki nie wydał żadnej z tajemnic.

Ponieważ zachowanie się jego wydawało się władzom silnie podejrzane, dlatego strzeżono go pilnie, aby zbadać z jakimi ludźmi pozostaje w stosunkach.

Jeszcze w więzieniu chwalił się, że posiada ważne tajemnice sztabu generalnego warszawskiego, ale nie chce ich wydać, bo stracił już wszystką sympatyę dla Austryi.

Rozprawa przeciwko Miłobędzkiemu odbędzie się niebawem.

Z kraju.

Z Nowego Sącza piszą nam: Gospodarka kolejowa daje się we znaki nietylko kolejarzom, lecz także tutejszej ludności. Z powodu zaprowadzenia opalania lokomotyw ropą zbudowano rezerwoary, z których obficie spuszcza się ropę do rzeczki Łącznika tak, że zanieczyszcza ona nietylko tę rzeczkę, ale także Kamienicę i Dunajec, do którego ona uchodzi. Dla ludności, która czerpała z niej wodę do codziennego użytku, jest to istną plagą. Ropa ta truje także ryby. Nie koniec jednak na tym obrazku gospodarki kolejowej. Na stacyi niema zupełnie tablic, oznaczających dokąd dany pociąg jedzie. Zdarza się też często, iż pasażerowie wsiadają do pociągów, idących w przeciwnym kierunku, niż oni chcieli jechać.

W warsztatach kolejowych rozpierają się ciągle indywidua jak Krogulski, który nie ma pojęcia o robocie, a do robotników zwraca się z ordynarnemi słowami. To też dzięki takim werkmistrzom robota w warsztatach utyka, gdyż niema często potrzebnego materyału do pracy.

Z Oświęcimia piszą nam: We środę 30 go marca aresztowano tu 4 podejrzanych ludzi, przy których znaleziono rewolwery, patrony, 3 noże, wytrychy, pilniki angielskie i elektryczną latarnię. Aresztowani podali, że się nazywają: Franciszek Rubinowicz z Rudek, Stefan Lewicki z Żółkwi, Antoni Juraz z Sądowej Wiszni i Julian Sucholski z Królestwa Polskiego. Wszyscy przyjechali z Prus, gdzie okradli pewnego krawca i ślusarza w Mysłowicach, oraz jakiegoś szynkarza w Nowym Bieruniu.

W dniu aresztowania zameldował się w hotelu „Zator" jakiś przyjezdny i podał, że nazywa się Johan Hauzel z Bielska. Dopiero po przybyciu żandarmeryi otworzył drzwi, a przy rewizyi znaleziono przy nim rewolwer i 24 patronów, książkę robotniczą i pugilares z pieniądzmi. Podał, że nazywa się Demetro Halapac.

Pod zarzutem szpiegostwa aresztowano onegdaj w Przemyślu niejakiego Mieczysława Kuczmajewskiego. Jest to mężczyzna w wieku około lat 40, który dłuższy czas błąkał się „bez celu" w mieście i wsiach okolicznych.

O awanturach żołnierzy w Tarnopolu donoszą następujące szczegóły: Awantury zaczęły się w wielką sobotę wieczór i trwały przez 4 wieczory, a władze wojskowe nie robiły nic, aby im zapobiedz. W kilku wypadkach stwierdzono, iż wezwani przez ludność cywilną do interwencyi przechodzący właśnie podoficerowie interweniować nie chcieli, naigrawając się przytem, a gdy w środę wobec zastraszających rozmiarów krwawych rozruchów, komisarz policyi Siłka udał się osobiście do koszar piechoty z żądaniem wysłania patrolu wojskowego, żądaniu temu odmówiono. Służbę inspekcyjną w koszarach pełnił wówczas podchorąży Schmidt. Z tego powodu rozgoryczenie skierowane jest przeciw osobom komendanta stacyi pułkownikowi Henriquezowi i komendantowi 55 pułku piechoty Zerboni-Disposetiemu.

O ile na razie stwierdzić zdołano, rozruchy powstały o to, że przed świętami jakichś dwóch nieznanych na razie „cywilów" pobić miało żołnierza. Ogólnie twierdzą w mieście, że wobec owego faktu pobicia jednego żołnierza, pułkownik Zerboni-Disposeti miał wydać szeregowcom swego pułku na czas świąt polecenie, by nie jawili się wieczorami w mieście w pojedynkę. Rozkaz ten żołnierze zrozumieli w ten sposób, że mają chodzić gromadnie i bić „cywilów". Tak też uczynili. Krwawe awantury rozpoczęły się na ulicy Lwowskiej i w Rynku, poczem przeniosły się na plac Sobieskiego. Grono szeregowców 55 pułku pokaleczyło bagnetami Jana Bańkowskiego. Wezwany do pomocy ajent policyjny Bajdiuk oraz sierżant Berezowski, zostali przez żołdaków poranieni i musieli się cofnąć. Berezowski dobył szabli i ranił żołnierza, który uciekając zgubił czapkę z nazwiskiem „Duch". Czapkę wyrwał następnie policyantowi inny nieznany szeregowiec; teraz dopiero poczęli hulać żołnierze od piechoty, do których przyłączyli się dragoni.

Rozbestwieni żołnierze napadali nietylko bezbronnych ludzi, ale atakowali policyę w dalszym ciągu, raniąc policyanta Malucha na pl. Sobieskiego. Wezwani do pomocy przechodzący podoficerowie odmówili interwencyi. Nadbiegł silny oddział policyi, który zdołał przyaresztować szeregowca Michała Krzaczka. Dopiero teraz wysłano z koszar patrol, który kres położył wybrykom tego wieczora.

W niedzielę wielkanocną około 9 wieczór rozpoczęły się awantury na nowo. Na placu Kaźmierzowskim napadło kilkunastu szeregowców z dobytymi bagnetami na Jana Chomiakowskiego i ciężko go poranili. Awantury wybuchły w kilku miejscach równocześnie, a wszędzie krwawe. Przy pl. Sobieskiego napadło kilkunastu piechurów i kilku dragonów Jakóba Pecka i poważnie go zranili. Rozjuszeni żołnierze, biegnąc grupami ulicami z dobytą bronią, szerząc wszędzie popłoch, dopadli w ul. Kopernika portyera hotelowego Karola Jajdę i poważnie go z tyłu poranili. Żadnego ze sprawców tych krwawych wybryków dotąd nie zdołano wyśledzić.

W poniedziałek wielkanocny rozruchy były jeszcze krwawsze. Na ulicy Tarnowskiego kilka uzbrojonych band żołnierskich napadło i poraniło Piotra Chomiakowskiego, Józefa Samborskiego, Ludwika Żółwia, Michała Charkiewicza i Jana Jaśkiewicza. Naciskani przez rozwydrzonych żołnierzy skryli się wymienieni w prywatnym mieszkaniu piekarza p. Dubelskiego, oraz pp. Kruczakiewicza i Kosiara. W ślad za nimi wpadli żołnierze do wymienionych prywatnych mieszkań z bagnetami w ręku z okrzykiem „wydajcie cywilów". Czeladź p. Lubelskiego zdołała wyprzeć żołnierzy z mieszkania. Na wiadomość o zajściach nadjechał komisarz policyi Siłka z po-

licyantami i zdołał zaprowadzić chwilowy ład, lecz i tym razem napastników nie schwytano.

Wtorek minął bez awantur, by tem groźniej wybuchnąć we środę. Około 8 wieczór żołnierze w grupach po 30 do 40 z dobytymi bagnetami krążyli po mieście i napadali każdego, kto się nawinął. Przez cały czas na ulicy nie pokazał się ani jeden oficer. Ludzie uciekali w popłochu, kupcy zamykali sklepy, żołnierze wybijali szyby. Tego wieczora zraniono przeszło 10 osób.

Gdy na miejsce rozruchów przybył na czele policyi komisarz Siłka, spotkał się z czynnym oporem zbrojnego tłumu, wobec czego udał się do koszar po patrol. Oficer inspekcyjny podchorąży Schmidt patrolu nie dał, lecz odniósł się do komendy placu po wskazówki. Policya zdołała aresztować szeregowca Iwana Winnickiego, który bronił się bagnetem, wobec czego policyant ubezwładnił go szablą, za co kapitan Warton skarcił policyanta.

Gdy policya odprowadzała aresztowanych żołnierzy do koszar, obrzucono ją z okien koszar kamieniami.

Dopiero po 4 dniach komenda zakazała żołnierzom wieczorami wychodzić na ulicę. Magistrat i starostwo odniosły się z zażaleniem do namiestnictwa i ministerstwa wojny.

Filia c. k. uprzyw. Akcyjnego Towarzystwa kantorów wymiany „Mercur“ otwartą została dzisiaj w Krakowie przy ulicy Floryańskiej L. 28 oraz Marka 18. Dyrekcyę krakowskiej Filii objął p. Zygmunt Holzer, radca Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie oraz szef i współwłaściciel znanej firmy bankowej A. Holzer w Krakowie. Prokurzystą jest p. dr Maksymilian Drochocki, dotychczasowy dyrektor Spółki fakturowej przy filii Banku krajowego w Krakowie.

C. k. uprzyw. akc. Towarzystwo kantorów wymiany „Mercur“, istniejące od kilkudziesięciu lat w Wiedniu, ma 30 filij w różnych wielkich miastach monarchii i na życie gospodarcze państwa wywiera znaczny wpływ. Rozpoczęto kapitałem akcyjnym w wysokości 20 milionów koron; fundusze rezerwowe umiejętną gospodarką doprowadzono do wysokości 8 milionów koron, co stanowi 40% akcyjnego kapitału. Jak w sferach finansowych wiadomo, kapitał akcyjny Towarzystwa będzie podniesiony na najbliższem walnem zgromadzeniu o dalszą kwotę 10 milionów, wyniesie więc razem 30 milionów, a ze zwiększonemi rezerwami dojdzie do 43 milionów koron.

Filia krakowska również jak instytucya centralna w Wiedniu załatwiać będzie wszelkie w zakres bankowy wchodzące czynności, jak pożyczki wekslowe, przyjmowanie wkładek oszczędności na 4%, wkładek na rachunek bieżący, zakupno i sprzedaż wszelkich papierów wartościowych, sprzedaż i kupno losów i monet, walut i dewiz, ubezpieczenie losów i efektów od strat kursowych. Filia będzie także udzielać pożyczek na przedsiębiorstwa przemysłowe.

Towarzystwo zajmuje się również wraz ze wszystkiemi swojemi filiami sprzedażą losów na spłaty miesięczne. Dotychczas publiczność mniej zamożna, nie mająca gotówki na kupno losu, korzystała z dogodnego nabywania losów u prywatnych bankierów w innych prowincyach monarchii, zdana na ich dowolne obliczenia. Obecnie zakupno losów na spłaty może załatwić na miejscu w kantorze instytucyi, pod bardzo korzystnymi warunkami, gdzie również otrzymuje ustnie w języku ojczystym wszystkie potrzebne informacye, po które aż tąd musiała się zwracać pisemnie. Również uiszczanie spłat jest bardzo udogodnione, gdyż uskutecznione być może na miejscu.

Wczoraj wszedł urzędownie w życie Wielki Kraków. Interesa gospodarcze zwiększonego miasta i jego mieszkańców potrzebują też odpowiednich instytucyi finansowych; filia c. k. uprzyw. akc. towarzystwa kantorów wymiany „Mercur“, otwarta wczoraj, odda rozszerzonemu miastu niezawodnie znaczne i dodatnie usługi, tak, jak oddaje je monarchii i kilkudziesięciu miastom. Tyloletnia, znakomita działalność instytucyi jest najlepszą rękojmią jej przyszłej działalności w naszem mieście.

Dodać należy, że lokal filii urządzony jest bardzo ładnie a wszystkich robót dokonały wyłącznie miejscowe siły.

Towarzystwo dla ochrony niemowląt. Tow. dla ochrony niemowląt W uznaniu tej humanitarnej działalności c. k. ministeryum skarbu zezwoliło Towarzystwu na urządzenie wielkiej loteryi wartościowej; cena losu 1 K, ciągnienie 12 maja b. r. Główna wygrana 60.000 K, ogółem 17.173 wygranych. Pierwsze trzy główne wygrane będą wypłacone również i w gotówce. Losy do nabycia we wszystkich trafikach kolekturach loteryjnych w zarządzie loteryi, Wiedeń I., Jakobergasse 5

Sprawy partyjne.

Odezwa. Podejmując opracowanie historyi socyalizmu w Galicyi, zwracam się do wszystkich osób, które posiadają jakiekolwiek materyały drukowane lub rękopiśmienne (dawne czasopisma, odezwy i broszury, stanowiące dziś rzadkość, akty oskarżenia, zapiski i inne dokumenty, wspomnienia, listy i t. d.) mające związek z dziejami ruchu socyalistycznego w Galicyi, z uprzejmą prośbą o wypożyczenie mi tych materyałów.

Emil Haecker,
Kraków, Filipa 11.

Proces hr. Tarnowskiej.

Z powodu silnej burzy wczorajsza rozprawa rozpoczęła się późno. Burza uniemożliwiła też przewiezienie oskarżonych w zwykłych gondolach do sądu; musiano ich transportować łodzią parową.

Świadek **Ozorowska** zeznała, że Tarnowski był człowiekiem leniwym; z tego też powodu wydalono go z zajmowanej przez niego posady. Natomiast z wielkiemi pochwałami wyrażała się Ozorowska o Perierównie.

Inżynier i dziennikarz **Taburno** z Petersburga opowiadał, że znał i cenił Pryłukowa, jako człowieka nadzwyczaj uczciwego. Pryłukow był jakiś czas jego doradcą prawnym. Gdy jednak poznał się z Tarnowską, zaniedbał swoją kancelaryę i wogóle zmienił się pod każdym względem. Na dowód, jak uczciwym był Pryłukow, opowiadał świadek, że w czasie rewolucyi moskiewskiej złożyli rewolucyoniści u Pryłukowa znaczne kwoty pieniężne. Później Pryłukow pieniądze te zwrócił, mimo że mógł je zatrzymać, a niktby go nie skarżył. O Tarnowskiej świadek wyrażał się bardzo źle. Nie miała ona dobrej opinii. Tarnowski zastrzelił Bożewskiego za to, że ten publicznie w restauracyi ściskał i całował jego żonę. Na zapytanie, jak wysoką była kwota, złożona przez rewolucyonistów u Pryłukowa, świadek odmawia odpowiedzi, — poczem zaznaczył: I tak już za wiele powiedziałem; gdy wrócę do Rosyi z pewnością będę miał różne nieprzyjemności.

Następnie przesłuchiwano szereg służących Tarnowskich; nie zeznali oni nic decydującego.

TELEGRAMY

z dnia 2 kwietnia.

Weiskirchner burmistrzem Wiednia.

Wiedeń. „Zeit“ donosi, że w kołach radnych miasta Wiednia rozpowszechnioną jest wiadomość, iż podczas wizyty Weiskirchnera u arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w Bryonii odbyły się ważne narady nad sytuacyą a także i w sprawie burmistrzostwa Wiednia. Na naradach tych omawiano przedewszystkiem kwestyę ewentualnej **zmiany rządu**. Rezultat ten jest, że w najbliższym czasie nie można się spodziewać politycznej konjuktury, któraby pozwoliła drowi Weiskirchnerowi stanąć na czele gabinetu. Konferencye doprowadziły do stwierdzenia, że w najbliższych kołach istnieje skłonność pozostawienia drowi Weiskirchnerowi zupełnie wolnej ręki w sprawie burmistrzowskiej; nie jest więc wykluczonem, że dr **Weiskirchner zdecyduje się już teraz przyjąć urząd burmistrza.**

W kołach radnych widzianoby to sympatycznie. Z końcem miesiąca odbędą się uzupełniające wybory do Rady miejskiej i nie ulega wątpliwości, że dr Weiskirchner mandat otrzyma.

Borra w Tryeście.

Tryest. Borra wyrządziła niebywałe szkody. Na ulicy wywrócił wczoraj kilkanaście wozów, między innymi ogromny wóz naładowany beczkami nafty. Beczki się rozbiły i nafta rozlała się po ulicy.

Zemsta policyi pruskiej.

Berlin. Sąd ławniczy zasądził redaktora „Vorwärtsu“ tow. Bartha za wzywanie do zgromadzeń pod gołem niebem mimo zakazu władz na **miesiąc aresztu.**

Wybuch Etny.

Catania. Etna wybucha coraz gwałtowniej. Lawa dotarła do Lisi w kierunku do Cisterna Regina. Strumień lawy płynie ku górze Notilla.

Catania. Lawa posuwa się z szybkością 10 m. na godzinę w kierunku do Borello. Ludność zachowuje się spokojnie. Deszcz popiołu i kamieni trwa dalej. W nocy spadł śnieg.

Trzęsienie ziemi w Messynie.

Messyna. Od onegdaj od godz. 4 po południu do wczoraj uczuć można było w odstępie czasu kilku godzin małe trzęsienia ziemi. Dwa razy natomiast trzęsieniu towarzyszyły huki podziemne, równające się silnej eksplozyi. Wśród ludności wywołało to panikę; szkody jednakże trzęsienie dotychczas nie wyrządziło.

Menelik żyje.

Rzym. Agencya Stefaniego donosi z Addis Abeba pod datą 1 kwietnia: Wiadomość o śmierci cesarza Menelika jest **nieprawdziwą**. Stan jego jest niezmieniony. — W kraju panuje spokój. Cesarzowa Taitu starała się dojść do porozumienia z przywódcami szczepu Szoa, którzy jednakże stawiają silny opór. Nowy rząd etyopski rozpoczął swą akcyę bardzo energicznie i roztropnie.

Paryż. (Agencya Havasa). Minister spraw zagranicznych otrzymał od francuskiego posła w Addis Abeba telegram, datowany z 31 marca, **zaprzeczający** wiadomości o śmierci Menelika.

Wielki strejk górników w Ameryce.

Indyanopolis. Dzisiaj w nocy zastrejkowało 300 000 robotników węglowych.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Naprzodu“ złożyli: Tow Herman Birman i Kurz Samuel zebrane na weselu p. Frischera Arnolda u Spatza 2 K 56 h. Rzeszów przez tow. Flickera z zabawy d. 26 marca 1 K 79 h.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Wpisy do Komitetu majowego** przyjmują (obok mężów zaufania organizacyj zawodowych i politycznych) dział inseratowy „Naprzodu“, Marka 21 i w bufecie Związku stow. rob, Wiślna 5, I. p., między godz. 6 a 9 wieczór. Komitet miejscowy P. P. S. D. w Krakowie.

* **Posiedzenie krakowskiego komitetu miejscowego P. P. S. D.** odbędzie się we środę 6 kwietnia o godz. 7 wieczorem w lokalu Związku stow. rob. (ul. Wiślna 5). Sprawy bardzo ważne. Wzywa się wszystkich członków komitetu o punktualne przybycie.

* **Baczność kaflarze krakowscy!** We wtorek 5 kwietnia b. r. odbędzie się poufne zebranie w sali Związku stow. rob., Wiślna 5, I. p., o godzinie 6 wieczorem. Ze względu na sprawę cennikową o jak najliczniejszy udział i punktualne przybycie uprasza zarząd.

* **Baczność murarze krakowscy!** W niedzielę 3 kwietnia o godz. 10 rano odbędzie się publiczne zgromadzenie murarzy w sali hotelu Kleina przy ul. Gertrudy z porządkiem dziennym: Akcya cennikowa murarzy.

* **Scena robotnicza w Podgórzu.** W niedzielę 3 kwietnia w sali Domu robotniczego (plac Serkowskiego 11) odegraną zostanie nader wesoła komedya w 2 aktach „Pożycz mi swej żony“. Po przedstawieniu zabawa taneczna do białego ranka. Początek o godz. 8 wieczorem. Wstęp 60 h.

* **Wykłady Uniwersytetu ludowego.**

W niedzielę 3 kwietnia:

Stowarzyszenie „Wzajemna pomoc“ w lokalu Uniwersytetu ludowego, ul. Szewska 16, o godz. 11 przed południem: H. Orsza „O Grunwaldzie“.

W poniedziałek 4 kwietnia:

W Ludwinowie w Czytelni robotniczej o godz. 3 po południu: S. Krauz: „O wszechświecie“ (z obrazami świetlnymi).

W Czarnej Wsi w Czytelni robotniczej o godz. 6 wieczorem K. Czapiński: „O Chinach“ (z obrazami świetlnymi).

* **Wiedeński** oddział Uniwersytetu ludowego im. Adama Mickiewicza podaje wynik ciągnienia loteryi książkowej, które się odbyło 25 marca: I. wygrana Nr. 191; II. wygrana Nr. 44; III. wygrana Nr. 126; IV wygrana Nr. 310. Nieodebrane wygrane w przeciągu trzech miesięcy stają się własnością Uniwersytetu ludowego.

Wzywamy wszystkich towarzyszów kolporterów o ostateczne wyrównanie rachunków za kalendarze. Pieniądze należy nadsyłać pod adresem: Drukarnia Ludowa, Kraków Filipa 11.

* **Zawiadamiamy, że dla udogodnienia członkom Spółki spożywczej, mieszkającym w odległych od sklepów dzielnicach i gminach, zamówienia na towary przyjmuje tow. Bartosiński, gospodarz Związku stow. rob., Wiślna 5, towary tamże będą odnoszone.**

Zarząd Spółki spożywczej „Naprzód“ w Krakowie.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Epilepsya, kurcze, choroby nerwowe. nadzwyczajne rezultaty przy użyciu EPILEPTICON prawnie zastrzeżone Cena 7·— kor. Proszę żądać rozprawy lekarskiej Nr. 55. bezpłatnie z głównego składu: Apteka pod Austryą, Wien, IX., albo wprost z fabryki: Priv. Schwanenapotheke Frankfurt am Main.

Solidność, trwałość, dobroć

IGNACY CYPRES

KRAKÓW, UL. FLORYAŃSKA 49

Sprzedaje towary i nadal po nadzwyczajnie tanich cenach. Amerykański elektr. złoty Remontoir kieszonkowy z marką System Roskopf, 36 godzin idący wraz z pięknym łańcuszkiem K 5·90, trzy sztuki K 11·—, sześć K 20·—. Srebrny Remontoir o trzech kopertach, bardzo K 12·—. Stalowy damski Remontoir K 7·80. Budzik najlepszy. Łańcuszki srebrne od K 2·— damskie złote od K 20·— Ilustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Ważne

dla PP. Akademików i Studentów!

Literaturę z dziedziny prawa, medycyny, jakoteż beletrystyki, oraz leksykony Mayera i Brockhausa, także klasyków polskich i niemieckich, również dzieła muzyczne, podręczniki naukowe wszelkich zawodów, sprzedaje bez podwyższenia ceny, na spłaty miesięczne po... wszy od 1 kor. — Zamówienia ustne i pisemne przyjmuje L. Lieberman, Kraków, Brzozowa 15. Po nadesłaniu 10 h. na porto, wysyłam obszerny katalog.

Czy drobny przemysł u nas może konkurować z fabryczną tandetą?

Z powodu wojny konkurencyjnej... z fabrykantami angielskimi, niemieckimi, mogę obecnie wykonać na zamówienie ubrania marynarkowe od K 40·— ... od ... 36·— z oryginalnych angielskich materyałów od . . 60·— ... od K 50·— i t. p. — Wykonanie według najnowszych ... — bardzo wielki wybór.

Krawiec

Jan Wieczyński

Kraków, Krowoderska 44, sklep.

„LAKTOL“ mleko kwaśne według metody prof. Miecznikowa.

Mleko od krów szczepionych dla chorych i zdrowych.

Mleko gotowe we flaszeczkach do karmienia niemowląt.

Kefir leczniczy.

„LACTO-FERROL“ mleko z żelazem dla niedokrewnych.

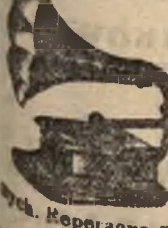
Naczynia, aparatów używa się wyłącznie do mleka.

Zakład „LAKTOL“ Kraków Podwale 5.

R. GLANZBERG

W TARNOWIE

ul. Krakowska 3 (naprzeciw gl. poczty)



poleca gramofony marki „Anioł“ i francuskie pathefony. Wielki wybór płyt najnowsz. ... zy do szt... ... składowe p... cenach fabryczn... Reperacye wykonuje się szyb... ko i dokładnie.



STRZELBY.

Jednolufki . . . . od K 26·—
Dubeltówki . . . . „ 35·—
Floberty . . . . „ 8·50
Rewolwery . . . . „ 5·—
Pistolety . . . . „ 2·—

...tanio. Cenniki ilustr. darmo i opłatnie

FRANCISZEK DUŠEK

fabryka broni

Opočno p. d. Staatsbahn Čechy Nr. 115.

Moczenie w łóżku usuwa się natychmiast przez uznane „Wach auf“ ... się) prawnie zastrzeżone ... podanie wieku i płci informacye bezpłatne! Instytut Ascolin Nr 501. Regensburg w Bawaryi.



☛ Do Ameryki i Kanady

przeprawia najlepiej

LINIA KUNARDA

we Lwowie, ulica Grodecka 99.

Cena przeprawy okrętem 180 koron.

☛ Uważajcie na Nr. 99.

Odjazd z portu w Tryeście Carpathia 19 kwietnia 1910; Pannonia 3 maja 1910; Ultonia 17 maja 1910.
Z Liwerpolu: Lusitania (największy i najwspanialszy parowiec świata) dnia 9/4 7/5, 28/5 i 18/6 1910
Mauretania 30/4, 21/5 i 11/6 1910.

ZAKŁAD

ART. FOTOGRAFICZNY

Franciszka Kryjaka

w Krakowie, ulica Dominikańska L. 3.

FILIA: Kraków, ul. Lubicz 2.

CENY KONKURENCYJNE:

3 sztuk wizytowych . . 2 K.	3 sztuk gabinetowych 4 K.
6 sztuk wizytowych . . 3 „	6 sztuk gabinetowych 6 „
3 sztuk makartowych gabinetowych . . . . . . 3 „	12 kart korespondenc. 2 „
6 sztuk makart. gabinet. 5 „	12 kart korespondenc. w lepszem wykonaniu 3 „

Z poważaniem

Fr. Kryjak.



Kule i Kręgle

z drzewa Lignum Sanctum

polecają najtaniej

REIM i SPÓŁKA

KRAKÓW, RYNEK 37.

☛ Specyalne cenniki na żądanie gratis i franco.

Zjednoczone austryackie akcyjne Towarzystwo żeglugi parowej

AUSTRO AMERICANA

regularna  i bezpośrednia

komunikacya z Austryi do Ameryki, Kanady i t. d.

Rozkład jazdy.

a) z Tryestu do Nowego Jorku

Oceania	19 lutego	Oceania	9 kwietnia
Argentyna	5 marca	Argentyna	23 „
Martha Washington	12 „	Martha Washington	30 „
Alice	26 „	Alice	14 maja
Laura	2 kwietnia		

b) z Tryestu do Argentyny

przez Rio de Janeiro

Columbia	3 marca	Atlanta	11 kwietnia
Francesca	24 „	Sofia Hohenberg	5 maja

Informacyi udzielają oraz sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają

Jeneralna Ajencya

Goldlust i Ska. Biuro spedycyjno-komisowe

Kraków, ulica Lubicz L. 7 (naprzeciw dworca kolejowego).

Główna Reprezentacya

we Lwowie, ulica Na Błonie L. 2. oraz wszystkie prowincyonalne ajencye.

Prawdziwe berneńskie sukna na sezon jesienny i letni 1910

resztka długości 3·10 mtr. wystarczająca na kompletne ubranie męskie (marynarka, kamizelka i spodnie) kosztuje tylko

1 resztka	kor. 7
1 „	„ 10
1 „	„ 12
1 „	„ 15
1 „	„ 17
1 „	„ 18
1 „	„ 20

resztka wystarczająca na czarne ubranie salonowe kor. 20·— wszelkie sukna na zarzutki, ubrania turystyczne, kamgarny jedwabne i t. p. wysyła po cenach fabrycznych znany z rzetelności skład sukna

Siegel-Imhof w Bernie

Próbki darmo i opłatnie.

Przez sprowadzanie sukna od firmy Siegel-Imhof z centrum fabrycznego zyskuje każdy sprowadzający bardzo wiele. Wobec dużego zbytu wielki wybór zawsze świeżych materyi. Stałe tanie ceny. Uskuteczniamy nawet najmniejszych zamówień ściśle wedle wzorów jak najpunktualniej.

MAURYCY SCHAPIRA

egzaminowany nauczyciel buchalteryi,

w Krakowie, ul. Starowiślna 39, parter

udziela gruntownej nauki

buchalteryi pojedynczej i podwójnej

z przygotowaniami do egzaminu w c. k. Akademii handlowej

oraz stenografii polskiej i niemieckiej korespondencyi handlowej, rachunków kupieckich, bankowych i t. p., również w języku polskim i niemieckim pod przystępnymi warunkami.

Ostatni tydzień. Nieodwołalnie 5 kwietnia 1910 ciągnienie

LOTERYI OGRZEWALŃ LUDOWYCH

1.500 wygranych rzeczywistej wartości 55.000 Kor.

Trzy główne wygrane Koron 30.000 — 5.000 — 1.000

będą na żądanie wygrywającego wypłacone gotówką po strąceniu 10% ustawowego podatku loteryjnego.
Losy po 1 kor. do nabycia we wszystkich trafikach, kantorach loteryjnych, kantorach wymiany i w biurze lot. w Wiedniu I, Spiegelg. 15.



„Kalo-Wibrator“

przyrząd usuwający radykalnie zmarszczki i złą cerę, działa przeciw bezsenności, wypadaniu włosów, bólu głowy, gardła, żołądka, gośćcowi, chorobie serca i w. i.

Wyłączny zastępca

T. ARMATYS, optyk i mechanik

Kraków, plac Maryacki L. 3.

Broszurki bezpłatnie darmo. Broszurki bezpłatnie darmo.

Najlepszą dla żołądka jest

APTEKARZA SCHAUMANNA

Sól żołądkowa

i pastylki soli żołądkowej

od 30 lat najlepszy środek przeciw wszelkiego rodzaju cierpieniom żołądka, zaburzeniom w trawieniu, chudnieniu.

SÓL ŻOŁĄDKOWA SCHAUMANNA

Cena pudełka K 1·50, pastylki soli żołądkowej 1 pudełko K 1·50.
Wysyłka za pobraniem od 2 pudełek wzwyż.

Apotheker SCHAUMANN, Stockerau bei Wien.

Do nabycia we wszystkich aptekach i drogueryach.

Reguluje trawienie. Pobudza apetyt.

Niedościgniona działanie.

CZEKOLADA

Proszkowa waniliowa

bardzo wydatna ¹/₈ kg. 50 hal. Pensyonatom znaczny opust

Poleca

Jan Michalik, Kraków — Fabryka Czekolady i Kakao, Floryańska 45.

Cenniki darmo i opłatnie.



Najlepiej! Najtaniej! Najszybciej!

przeprawia do

Ameryki i Kanady

M. G. Freudberg

Główne Biura Podróży

ANTWERPIA	ROTTERDAM
10. Van Leriusstraat	Postfach 322.
Belgia	Holland.

Kawy

surowe i palone za pomocą gorącego powietrza

poleca

Wojciech Olszowski

w Krakowie

Mały Rynek, róg ul. Szpitalnej.

Jednorazowa próba przekona każdego o jakości.

C. k. opatentowany

nowy cudowny

pasek rupturowy

wydoskonalony. Odpowiedź za dołączeniem marki załatwia odwrotnie

M. Kantorowicz w Podgórzu.

Zarząd Robotniczego Stow. Spożywczego „Naprzód“ w Nowym Sączu

Stowarzyszenia zarejestr. z ogr. poręką zaprasza P. T. Członków na

II. ZWYCZAJNE WALNE ZGROMADZENIE

które odbędzie się dnia 17 kwietnia 1910 r. o godzinie 3-ciej popołudniu w lokalu Stowarzyszeń zawodowych robotników miejskich przy ul. Wałowej 18, z porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokołu z I. Walnego Zgromadzenia.
2. Sprawozdanie z czynności Zarządu i sprawozdanie kasowe.
3. Sprawozdanie komisyi kontrolującej i udzielenie absolutoryum Zarządowi.
4. Wybór jednego członka do Zarządu i wybór dwóch członków do Rady Nadzorczej w miejsce wylosowanych.
5. Wnioski Zarządu co do podziału zysku.
6. Wnioski członków.
7. Interpelacye.

Andrzej Śledź kasyer. Tomasz Śliwa przew.

Na prezenta, Imieniny i Wesela

fabryczny wyrób tortów pierwszej jakości . . . od 3 K.
fantazyjne . . . . „ 5 „
również ciasta po 6 halerzy

poleca

Fabryka wyrobów cukierniczych

prowadzona pod osobistym zarządem R. Pieczarki

Poselska 15, Kraków.

Na prowincyę zlecenia odwrotnie.

Najlepsze hygieniczne

Towary gumowe

do celów sanitarnych poleca

L. Weindling

Kraków, Grodzka 26. Telefon 996.

Cenniki darmo. Wysyłki dyskretnie.

Niniejszem zawiadamiam Szan. P. T. Publiczność, że magazyn mój pod firmą

D. BUCHNER

na parterze w realności mojej pod l. 23 na Stradomiu przeniosłem do tego samego domu na

I-sze piętro

obok mego mieszkania, przeto też z powodu znacznie zmniejszonych wydatków sprzedaję i daję na spłaty miesięczne towary najnowsze na nadchodzący sezon, jako to: Materye jedwabne, wełniane na kostiumy, suknie i bluzki, suknie koronkowe haftowane, taftowe i tiulowe.

Wielki wybór dywanów, chodników, kap pluszowych i koronkowych, portier, stór tiulowych i firanek po znacznie zniżonych bezkonkurencyjnych cenach.

Dziękując za dotychczasowe względy P. T. Publiczności, polecam się łaskawej pamięci

D. Buchner.

Ważne dla Gospodyń!

Mam zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność, że do mojego nowo otworzonego składu przy ul. Jagiellońskiej l. 8, nadszedł świeży transport rozmaitej

porcelany karlsbadzkiej

Sprzedaję różne naczynia na wagę od 40—60 h., za 1 kg., talerze restauracyjne po 30 hal. za 1 kg.

Przedmioty luksusowe i dekoracyjne po bardzo niskich cenach. Upraszam o jedno tylko zakupno na próbę celem przekonania się o niebywałej taniości.

Polecając się łaskawej pamięci, kreślę się z poważaniem

J. M. Haber

Kraków, Jagiellońska 8, róg Szewskiej.

Zakład art. malarski dla portretów według fotografii

JULIANA RYSIA w Krakowie przy ulicy Szewskiej l. 19,

wykonuje:

portrety olejne, akwarele, pastele i powiększenia fotograficzne począwszy od 6 koron wzorowo i artystycznie.

Każdego czasu do wynajęcia

wielkie i głębokie piwnice oraz lokale w V. dzielnicy Krakowa. — Bliższa wiadomość u adwokata Dra Goldfingera w Krakowie, ulica Grodzka 51, II. piętro, między godziną 3 — 5 po południu.

Kilkaset koron

miesięcznie może zarobić z łatwością każdy, trochę wolnego czasu posiadający, przyjmując zastępstwo starej, renomowanej firmy. — Zgłoszenia listowne:

I. Rotter, Budapeszt, V., Honvéd ulica 4.

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Odpowiedzialny redaktor: **Maryan Pyrzowski.** Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 710).